Opłacone ryczałtowo.

Nr 41. **Kraków, dnia 10 października 1920 r.** **Rok VIII.**

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKOW, MAŁ RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **10 marek** za 1 wiersz petitowy (1 rządek).
Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk; za granicą 180 mk. **W Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.**	**Wychodzi co niedzielę.**	**Cena numeru: 3 mk**

Na drodze do pokoju.

Układy pokojowe w Rydze toczą się w dalszym ciągu. Ton tych obrad zgoła jest różny od tonu, jaki panował na konferencji pokojowej w Mińsku, a nawet, jeśli chodzi o stronę bolszewicką, to ton ten ulega zmianom w kierunku umiarkowania niemal z każdym dniem. W Mińsku delegaci bolszewiccy wysunęli warunki pokoju dla szanującego się narodu wprost niemożliwe do przyjęcia. Ufali oni wtedy w siłę swego oręża, chociaż w dniu, w którym się rozpoczęły układy w Mińsku, armja bolszewicka poniosła decydującą klęskę pod Warszawą i rozpoczęła swój katastrofalny dla siebie odwrót. W Rydze role się zmieniły. Zwycięzcami nie byli bolszewicy, ale my. Ożywieni jednak gorącą chęcią pokoju, delegaci nasi, w myśl ścisłych wskazówek rządu, nie zachowali się tak, jak się zachowali bolszewicy w Mińsku; przeciwnie, na każdym kroku manifestowali swoje uczciwe dążenie do najszybszego położenia kresu rozlewowi krwi i zawarcia pokoju, który dla obu stron układających się jest istotnie potrzebny, a jest potrzebny i całej Europie, która nareszcie pragnie odetchnąć pokojową atmosferą.

Początkowo delegacja bolszewicka usiłowała, jak się to popularnie mówi, „stawiać się“. Wysunęła szereg żądań, na które Polska zgodzić się nie mogła, chociaż opuściła ten upokarzający najbardziej warunek, jaki nam stawiała w Mińsku, mianowicie rozbrojenie Polski. — W miarę jednak posuwania się wojsk naszych na wschód, w miarę topnienia bolszewickiej armji, którą wojska nasze potężnemi ciosami miażdżyły i miażdżą, buńczuczność bolszewików znikała i delegaci ich, którzy robili ciągle dobrą minę, oprzytomnieli nareszcie i zrozumieli, iż niema się co bawić w zwycięzców ani w wielką potęgę, tylko trzeba zawierać pokój. Zjazd sowjetów w Moskwie uchwalił, jak słychać, prawie jednomyślnie, wezwać swoich delegatów, by jak najspieszniej pokój zawarli. To się odbiło na warunkach pokoju, przedłożonych ostatecznie Polsce przez bolszewików. Warunki te brzmią zgoła inaczej, niż te, jakie nam bolszewicy postawili w Mińsku. Jeden z nich tylko jest szkopuł, mianowicie **sprawa Galicji wschodniej**, dla której bolszewicy domagali się pewnego rodzaju plebiscytu. Żądanie to jest o tyle bezprzedmiotowe, że wschodnia Galicja nigdy do Rosji nie należała, nie znajduje się w rękach bolszewickich, więc **bolszewicy nie mają co do niej nic do gadania**. Przypuszczać należy, że delegacja bolszewicka ten warunek sama usunie, o ile nie będzie chciała zerwać rokowań, na co się jednak nie zanosi, choćby z tej przyczyny, że bolszewicy bardziej potrzebują pokoju, niż my. Galicja wschodnia stanowi nierozerwalną część państwa polskiego, okupiła swój związek z macierzą istotnie potokami krwi i niesłychanemi ofiarami. Jak zaznaczyliśmy, rząd bolszewicki nie ma w tej sprawie nic do gadania i chyba chciałby celowo zerwać układy, jeśliby przy tym warunku miał się upierać, tego zaś spodziewać się nie można.

Co do **naszej granicy na wschodzie**, to bolszewicy zakreślili nam linję, mniej więcej następującą: Świsłocz—Białowieża—Kamieniec Litewski—Brześć Litewski—Włodzimierz Wołyński. Linji tej niepodobna traktować poważnie. Nie odpowiada ona nawet najskromniejszym polskim żądaniom i przyjętą być nie może. Właściwie nie nadaje się ona nawet wcale do dyskusji i świadczy tylko o niesłychanem zacietrzewieniu bolszewików, którzy, zdaje się, robią politykę nie swoją, ale niemiecką i wysilają się na to, aby państwo polskie było jak najmniejsze i jak najsłabsze. Gdy się słyszy takie żądania bolszewików, jak to, co do granicy polskiej na wschodzie, to zaprawdę nawet najbardziej nieuprzedzonemu do nich nasuwa się myśl, że słuszne jest twierdzenie znanego rewolucjonisty rosyjskiego — **Burcewa**, iż Lenin był i jest płatnym agentem niemieckim, który robi wszystko, czego chce Berlin. Przy tej sposobności trzeba nadmienić, że Burcew, znany z tego, że zdemaskował swego czasu Azefa, Gapona i innych działaczy rosyjskich, twierdzenie swoje co do Lenina poparł szeregiem jaskrawych dokumentów.

Z dalszych żądań bolszewickich wymienić należy **żądanie uznania nietylko niepodległości, ale i obecnych rządów na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie**, oczywiście tej bolszewickiej Ukrainie, bo innej bolszewicy nie uznają. O jakim rządzie mówią na Białej Rusi, to doprawdy niewiadomo. Jest to więc żądanie bardziej teoretyczne, mające na celu mydlenie Europie w dalszym ciągu oczu wielkiemi hasłami o samostanowieniu narodów.

Bardzo ważny punkt stanowi wysunięte również przez bolszewików żądanie, domagające się **wzajemnej likwidacyi wrogich rządów i organizacji na terytorjach obu państw**. Chodzi tu ze strony polskiej o likwidację wojsk **Petlury** i wojsk **Sawinkowa**, które w liczbie kilkunastu tysięcy kształcą się obecnie w Kaliszu i mają zamiar przedostać się do Wrangla, zaś ze strony bolszewji o likwidację polskich oddziałów bolszewickich w Rosyi.

Delegacja polska zażądała między innemi **przydzielenia Polsce, przypadającej na były zabór rosyjski ilości złota ze skarbca rosyjskiego**. Żądanie to umotywowane jest tem, że i Litwa i Łotwa, zawierając pokój z bolszewją, dostały przypadającą na nie część złota z państwowego banku rosyjskiego. Ponadto zażądała nasza delegacja **zwrotu dzieł sztuki, pamiątek historycznych, archiwów i bibljotek polskich od czasu pierwszego rozbioru**.

Jak wspomnieliśmy **bolszewicy mięknną**. — Z wiadomości, nadchodzących z Rygi, wynika, że **pokój między Polską a bolszewikami istotnie się przybliża**. Jak się dowiadujemy, prezydent ministrów Witos ma w najbliższych dniach sam udać się do Rygi, co niewątpliwie przyspieszyłoby ostateczne zawarcie pokoju

---

Kto idzie luzem, w pojedynkę, ten ani sobie ani Polsce korzyści nie przynosi. Siła leży tylko w organizacji.

Czy macie we wsi Koło P. S. L.?

Reforma rolna wchodzi w życie.

Pierwsze w Małopolsce posiedzenie Powiatowej Komisji Ziemskiej w sprawie przymusowego wykupna wielkich obszarów.

Pierwsza Powiatowa Komisja Ziemska została zorganizowana na podstawie ustawy w Tarnowie. Do komisyi tej zostali powołani: Adam Tomaszewski-Lisse, komisarz ziemski, jako przewodniczący; Zygmunt Jaworski, Tarnów, emerytowany sędzia sądu najwyższego, jako członek z pośród zawodowych prawników; Zygmunt Zawadzki, Szydłowa p. Gromnik, jako przedstawiciel Rady powiatowej (tymczasowo, aż do zatwierdzenia przez pełną Radę powiatową); Filip Włodek, Łękawica, p. Tarnów, jako przedstawiciel Rady powiatowej (tymczasowo, aż do zatwierdzenia przez pełną Radę powiatową); starosta lub w jego zastępstwie referent rolny starostwa; Kazimierz Suberlak, Lisia Góra, jako członek z pośród rolników większej własności; Franciszek Żaba, Zbylitowska Góra, p. Tarnów, jako zastępca członka z pośród rolników większej własności; Józef Kornhaus, Pawężów, p. Lisia Góra; Wincenty Stawarz, Wierzchosławice, p. Bogumiłowice; Franciszek Sawin, Rzędzin, p. Tarnów — wszyscy trzej, jako członkowie z pośród rolników małej własności; Karol Jarosz, Janowice, p. loco, Ludwik Tyrka, Poręba Radlna, Józef Srebro, Tarnów, ul. Klikowska, jako zastępcy członków z pośród rolników małej własności; Ludwik Głąbiński, Żukowice Stare, p. Lisia Góra; Adam Starostka, Rzędzin, p. Tarnów, jako przedstawiciele robotników bezrolnych; Michał Ciesielski, Błonie, p. Tarnów, Wojciech Zygadło, Rzędzin, p. Tarnów, obaj jako zastępcy przedstawicieli bezrolnych robotników rolnych.

Pierwsze posiedzenie tej Komisji odbędzie się dnia 9 października, na którem Komisja wyrazi swą opinję, które majątki w powiecie tarnowskim najpierw mają być przymusowo wykupione zgodnie z ustawą.

Pańszczyzna na naszym Spiszu i Orawie.

O jak najszybsze uwłaszczenie chłopów na tych ziemiach.

W przyłączonych niedawno do Polski częściach Spiszu i Orawy panują stosunki społeczne, przypominające najzupełniej czasy średniowieczne, stosunki, które trzeba jak najszybciej zmienić. Dość wspomnieć, że tak na Orawie, jak i na Spiszu istnieje do dziś dnia pańszczyzna. Od dra Benedykta Łąckiego, który wraz z prof. Zborowskim zwiedził onegdaj przyłączone do Polski wsie na Spiszu i Orawie, otrzymaliśmy artykuł, przedstawiający haniebne stosunki, wśród jakich żyje ludność tej połaci naszej Ojczyzny.

Artykuł ten podajemy poniżej:

„Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Osobiście stwierdziłem wraz z profesorem Zborowskim na miejscu, że na terenach, przyznanych nam na Spiszu i Orawie, istnieje dotychczas pańszczyzna. Mianowicie na Spiszu, w majątku Niedzica, Falsztyn, Łapsy Niżne i Wyżne, będące własnością p. Salomonowej i baronów Jungenfeldów, przetrwał dotychczas zwyczaj, że chłopi odrabiają pańszczyznę. W Niedzicy zamku istnieje trzynaście rodzin, które mają koło zamku pobudowane budynki na gruncie dworskim z drzewa dworskiego. Rodziny te nazywa się pospolicie „pańscorzami“ czyli po słowacku „zelorzami“. „Pańscorze“ mają gruntu dworskiego po 2 morgi, co się tutaj nazywa „utro“. Obowiązani są oni robić na pańskiem najmniej przez 132 dni w roku. Roboty te wykonują, jak mnie informowali, od niepamiętnych czasów. Każdy „zelorz“ ma książeczkę roboczą, do której się szczegółowo wpisuje, kiedy i ile dni odrobiono na pańskiem. Książeczki takie oglądałem i dla przykładu podaję, w jaki sposób likwidowano robotę. U Bogacika Jędrzeja stwierdziłem w książeczce potwierdzenie następującej treści:

„Pro 1906 hat Bogacsik Cuba als Knecht gedient und seine Zsellarenlage damit abgeleistet. *Jos. Skots*“ — co po polsku znaczy: „W roku 1906 Jakób Bogacik służył jako parobek i w ten sposób odbył swoją pańszczyźnianą powinność. *Józef Skots*“.

Na początku takiej książeczki wpisuje się 132 dni, a następnie od tego odciąga się wykonaną robotę. „Pańscorze“ ci oprócz dwóch „utro“ roli lichej i domu mają prawo paść dwie krowy na dworskiem, o ile mają więcej bydła, o tyle dodatkowo muszą więcej dni odrabiać. Drzewo na poprawę budynków, oraz na opał również dostają za darmo ze dworu. Do roboty powołuje zwykle polowy dworski z każdej rodziny. Przed dwoma jeszcze laty, gdy „pańscorze“ nie szli do roboty, karbowi dworscy odejmowali im okna i drzwi od domów, oraz zabierali krowy do dworu i tak długo trzymali, dopóki odnośny właściciel nie zgłosił się do roboty, nie odrobił i krowy nie wykupił. Gdy i to nie pomagało wzywano „pańscorzy“ do „orszackiego“ (starosty) w Starej Wsi, a ten zmuszał ich w drodze administracyjnej do wykonywania robót. Przytem zdarzało się, że „orszacki“ nakładał na „pańscorzy“ dodatkowo dni robocze, tak, że liczba ich wynosiła czasami 200 i więcej dni pańszczyzny na rok.

Roboty takie przechodziły z ojca na syna. **Gdy syn nie chciał robić pańszczyzny, musiał opuszczać dom i rolę, a dwór zabierał je i dawał komu innemu.** Gdy w jednym roku nie odrobiono wszystkich dni wyznaczonych, przenoszono to na drugi rok i w książeczce to uwidaczniano. Co do ilości osób, pracujących na roli, to dwór sam oznaczał, ile ludzi miało wychodzić do roboty z jednego domu.

Wypadki wojenne spowodowały, że ludność niechętnie wychodziła do roboty, a w ostatnich dniach, jak nam mówiono, oświadczyła wyraźnie, że nie pójdzie na pańskie. Dwór nie egzekwuje już obecnie tej roboty, licząc się widocznie z duchem czasu. Gdy w Niedzicy byli Czesi, ludność robiła starania w Starej Wsi o zwolnienie jej z tego ciężaru, jednak bez rezultatu.

Wszyscy „pańscorze" są przekonani, że rząd polski zmieni ich dolę i oczekują w tym kierunku zarządzeń. Dodaję, że w Niedzicy zamku są następujące rodziny „pańscorzy": Bogacik Jędrzej (Bułgorz — pomocnik wójta), Błachut Wojtek, Janoś Jaś młodszy, Janoś Jaś starszy, Kapołka Jaś (Janik), Florek Tomek (przybył przed 7 laty z Polski), Boczek Jędrzej młodszy, Kuruc Stefan, Błachut Józek, Połka Jagniska (Walkowa, wdowa), Jeziercok Hanka (wdowa). Nadto we wsi Niedzice: Wańczak Andrzej i Mondel Michał. W Falsztynie ma być 16 takich rodzin, zaś w Łapsach Niżnych 3 do 4 rodzin. Wyjaśniam dalej, że majątek Niedzicki ma roli 1793 morgi, łąk 396, lasu 2219, pastwisk 247, nieużytków 184, rozumie się licząc w to Falsztyn, Łapsy Niżne, Wyżne i Kacwin. Tego roku, jak nam opowiadali chłopi, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów robili na dworskiem na spółkę, t. j. na „dziewiąty mondel" (8 mondli dla „pana", a dziewiąty „pańscorzom"), przy kopaniu zaś ziemniaków co 4 koszyk.

Nieco inaczej przedstawiają się stosunki rolne na Orawie. Na Orawie przyznano nam 14 wsi, na Spiszu zaś 13. Na Orawie prawie nioma większej własności. Są tylko wielkie obszary lasów, należące do „państwa orawskiego" własność hr. Palfiego. Istnieją natomiast majątki kościelne, przy każdej parafji około 200 mórg wynoszące. W Jabłonce, w Podwilku, Orawce, przechował się dotychczas zwyczaj, że koło kościoła mają chłopi pobudowania na gruntach kościelnych i posiadają 2—4 morgów roli. W Jabłonce było przedtem 15 rodzin, które, posiadając grunt, również **od niepamiętnych czasów, obowiązane były zrobić księdzu wszystkie roboty polne zadarmo** „sytkę rękownom polnom robotę zrobić". Ksiądz w razie potrzeby wzywał „poddanych", tak się tu nazywają te rodziny, a ci byli obowiązani każdej chwili obrobić grunta kościelne. „Poddani" dawali tylko ręczną robotę, koni dostarczał ksiądz „fararz". „Poddani" dawali jednego chłopa do pługa po kolei i w ten sposób obrabiali grunta kościelne. Ponadto obowiązani oni byli księdzu narąbać drzewa i zwieźć i to w ten sposób, że jedną i pół sągę ma się urąbać, a przywieźć tylko jedną sągę; za to dostawali „drobiazg" t. j. gałązki, trzaski i t. d. Do pługa idą, jak się wyrażają „z okółki". Za roboty te w dawniejszych czasach dostawali 4 centy. Dzisiaj „fararz" daje im kawałek chleba i dwa litry, czyli jak tu mówią dwie „holwy" mleka. Roboty te wykonywali jeszcze „luteranom" t. j. gdy należeli do Orawki (16-ty wiek).

Miejscowy proboszcz informował nas, że roboty te polegają na kontraktach prawno-prywatnych, które w dawnych czasach porobili odnośni proboszczowie z ludnością, a kontrakty te zatwierdziły władze kościelne. Oryginalnych kontraktów ani księża nie mają, ani ludność. Możnaby tylko uzyskać odpisy, które mają się znajdować w aktach kapitulnych w Spiskim Podhradziu. Dwie rodziny nie chciały wykonywać tych robót, musiały przeto grunta opuścić, które zajęli obecni „poddani". Jeden z takich poddanych opowiadał mi, że przed kilku laty prowadzono sądownie proces z księdzem, jednakże proces, zdaje się, wypadł niekorzystnie dla „poddanego", gdyż procesujący się musiał dom opuścić.

Obecny ksiądz proboszcz w Jabłonce żalił nam się, że „poddani" nie chcą mu dobrze pracować. Bardzo się zdziwił, gdy mu oświadczyłem, że w Polsce takich stosunków zupełnie niema.

W czasie pobytu Czechów rzucano hasło nie obrabiania księżych gruntów, a chłopi obecnie wspominali, że chyba to teraz się zmieni, gdyż mają dzielić grunta pańskie. Wyjaśniam, że wszystkie podatki z gruntów obrabianych płaci ksiądz.

Ludność jest przekonana, że stosunki te ulegną zmianie w tym kierunku, iż „poddani" otrzymają ziemię przez siebie obrabianą na własność ewentualnie nawet za wynagrodzeniem, jednak zostaną zwolnieni od „poddaństwa" t. j. od przymusowego wykonywania robót polnych.

Sądzę, że w **interesie zarówno ludności jak i państwa polskiego jest natychmiastowe uwłaszczenie chłopów zarówno na Spiszu jak i na Orawie.** Powinno to nastąpić w drodze ustawy względnie dekretu Rady Obrony Państwa. Uwłaszczenie powinno nastąpić bezpłatnie, t. j. bez żadnego odszkodowania dla dworu lub proboszcza. Sprawa ta jest tem pilniejsza, że ludność naprawdę wierzy w pomoc rządu.

Dr Benedykt Łącki.

Wschodnia Małopolska po wojnie.

Podróż inspekcyjna prezydenta ministrów Witosa.

Wschodnia Małopolska, jako ta dzielnica państwa polskiego, która w czasie wojny światowej i po odrodzeniu Polski przeszła najcięższe losy, potokami krwi i bezmiarem ofiar stwierdzając swój najściślejszy związek z Macierzą, była zawsze przedmiotem uwagi i opieki rządu. To też natychmiast po uwolnieniu jej od najazdu bolszewickiego, prezydent ministrów **W i t o s** udał się do tej dzielnicy, aby w towarzystwie dra **G a ł e c k i e g o** i szefa sekcji **S t u d z i ń s k i e g o** naocznie zbadać zniszczenie, jakiemu uległa ta ziemia, od lat sześciu prawie nieustannie ociekająca krwią, aby poznać stosunki, jakie tam zapanowały po przejściach wojennych zarówno pod względem gospodarczym jak i pod względem ukształtowania się współżycia między narodami, dzielnicę tę zamieszkującemi, wreszcie by wedle możności przyjść ludności z pomocą.

Prezydent ministrów przybył w niedzielę dnia 25 z.m. rano do Lwowa, skąd rozpoczął podróż inspekcyjną po uwolnionych od najazdu powiatach wschodniej Małopolski trwającą 4 dni. Do **B r o d ó w** przybył pierwszym pociągiem, jaki od czasów najazdu bolszewickiego wyszedł ze Lwowa do tego miasta. Dalszą podróż do **Złoczowa, Zborowa, Tarnopola, Trembowli, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Horodenki i Śniatyna** odbył prez. min. samochodem, gdyż tam nie zdołano jeszcze przywrócić połączeń kolejowych. Dopiero resztę drogi ze Śniatyna do **Kołomyji, Stanisławowa** i **Borysławia,** odbył premjer koleją.

Fakt, że kierownik rządu polskiego, najwyższy urzędnik Rzeczypospolitej, zjawiał się na uwolnionych od najazdu terenach, tuż prawie poza wojskami polskimi, w dzień po powrocie polskich władz miejscowych, wywarł na ludności niesłychanie silne wrażenie. Znalazło ono wyraz **w entuzjastycznem wprost przyjęciu, jakie wszędzie zgotowano premjerowi.** We wszystkich wymienionych miastach oczekiwały prezydenta ministrów tłumy ludności, zarówno Polacy, jak Rusini i Żydzi, witając go chlebem i solą, obrzucając kwiatami. Wszystkie miasta były udekorowane chorągwiami i zielenią. Tam, gdzie były załogi wojskowe, kompanje honorowe witały premjera, często przy dźwiękach hymnu narodowego. W powitalnych przemówieniach przedstawicieli ludności polskiej, ruskiej i żydowskiej, drgała wszędzie nuta szczerej, gorącej radości, która niejednokrotnie wyciskała łzy z oczu przemawiających, radości, że kierownik rządu przybył na tę udręczoną wojnami ziemię, stwierdzając przez to, iż Ojczyzna o tej swojej dzielnicy nie zapomniała, drgała nuta serdecznej wdzięczności za wyzwolenie z pod najazdu, nuta **najgłębszego przywiązania do Polski i do rządu polskiego.**

Premjer stykał się wszędzie z najszerszemi warstwami, wysłuchiwał życzeń i bólów, wypytywał o przejścia wojenne, o stosunki rolnicze i aprowizacyjne, ujmując wszystkich serdecznością i głębokiem odczuciem cierpień i potrzeb ludności, omawiał bezpośrednio ze wszystkimi potrzeby i środki pomocy, jakie dla uruchomienia gospodarki w tej dzielnicy są konieczne odrazu i najbliższą przyszłość. Wypowiadał się każdy: i ksiądz i obszarnik, chłop ruski i Żyd, Polak siedzący tam od dziada pradziada i taki, co tam niedawno ziemię kupił, i urzędnik i kupiec, bo każdy miał do premjera przystęp.

Witano w osobie premjera Polskę, powracającą na tę tak ciężko nawiedzoną dzielnicę. A jak głęboko wryła się w serca i mózgi całej tej bez wyjątku ludności tej ziemi świadomość, że to głowa jej rządu przybywa, tego najlepszym dowodem fakt, że w niektórych miastach ludzie czekali na przyjazd premjera do późnej nocy, w Śniatynie n. p. do północy, aby naczelnika swojego rządu powitać, złożyć mu hołd i dzięki za wyzwolenie, potrzeby mu swoje przedstawić. A były tam gromady chłopów ruskich i polskich, które poprzybywały z odległych wsi piechotą, bo koni w tych powiatach niema prawie zupełnie.

Z relacyj ludności, bez względu na narodowość i wyznanie, z którą się premjer zetknął, da się zestawić następujący obraz dzisiejszego stanu tej dzielnicy Polski pod względem gospodarczym, społecznym i politycznym.

W całej tej ogromnej połaci naszego państwa, którą premjer zwiedził, znać w całej pełni

OKROPNE ŚLADY EUROPEJSKIEJ WOJNY.

Kwitnące przed wojną miasta, jak **B r o d y** i **T a r n o p o l,** przedstawiają dziś obraz straszliwego zniszczenia. Domy w gruzach; gdzieniegdzie tylko widać budynek ocalały. **Miasto Zborów—to zaiste drugie Pompei.** Sławna w historji Polski **T r e m b o w l a** nie wyglądała zapewne gorzej po najeździe tureckim, jak obecnie. Połowa miasta w gruzach. W **S t a n i s ł a w o w i e** śródmieście przedstawia jedno wielkie rumowisko Inne miasta i miasteczka w tych strenach wyglądają taksamo. Niektóre znikły, można powiedzieć, z powierzchni ziemi. Dworce przeważnie poniszczone. Nieliczne, ale na wielką skalę urządzone młyny, jedyne prawie zakłady przemysłowe na tej urodzajnej niezwykle ziemi, w ruinie. Odbudowy nigdzie nawet nie zaczęto, bo i nie było kiedy: po wojnie światowej przyszła wojna z Ukraińcami, potem najazd bolszewicki, nie było więc czasu. **Wsie, które uległy zniszczeniu, również nie odbudowane.** Ludność mieszka w ziemiankach, lepiankach i w szałasach. Zniszczenie wojenne w tej dzielnicy naszego państwa zionie na każdym kroku potworną grozą. Wskutek zniszczenia budynków **zamarło prawie zupełnie szkolnictwo;** władze mieszczą się w istnych zakamarkach; urzędnicy zmuszeni są obywać się często bez najprymitywniejszych rzeczy. Starosta z reguły prawie mieszka w biurze, t. j. w jednym pokoiku, w którym poza biurkiem i dwoma stołkami, niema zwykle nic prócz — łóżka.

SKUTKI OSTATNIEGO NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO

są istotnie przerażające. **Bolszewicy zabrali ludności konie, wozy, zboże, paszę, wykopali ziemniaki,** poniszczyli narzędzie rolnicze, których i tak do zbytku tam nie było, zabrali buty i odzież, **zabrali słowem wszystko, często nawet życie.** Ludność cała, bez wyjątku, wspomina ze zgrozą dnie ich panowania. Zakusy agitatorów bolszewickich, którzy szli z pierwszemi oddziałami wojska i niesłychanie intenzywnie prowadzili propagandę w każdej wsi i mieście, nie odniosły skutku. Ludność polska, a z małymi wyjątkami także ludność ruska, nie poszła na lep agitacji, mimo, że bolszewicy kazali jej dzielić między siebie pańskie grunta. W Brodzkiem i Złoczowskiem chłopi ruscy oświadczyli

premjerowi, że ludność tamtejsza Boga prosiła o wybawienie ich od bolszewików. Tosamo było i w innych powiatach.

BOLSZEWICY NIETYLKO RABOWALI, ALE I MORDOWALI LUDNOŚĆ,

zwłaszcza polską. W Tarnopolskiem **rozstrzelali 17 Polaków,** między nimi wójta z Zagrobeli, ś. p. Moszyńskiego i trzech żandarmow. Wojta z Chodaczowa, Franciszka Wojewodę, ograbili do szczętu ze wszystkiego i zabrali do niewoli, skąd na szczęście zdołał uciec. W Mikulińcach wydali na 25 obywateli wyrok śmierci, ale go nie zdołali wykonać, bo pod naporem naszych wojsk, musieli w nocy uciec. W Łośniowie w Trembowelskiem **zarąbali szablami 4 parobczaków** za to, że napadnięci rozbroili bolszewickiego żołnierza. W Trembowli wdarli się do podziemi starego kościoła Karmelitow, powynosili czaszki i używali ich do zaspakajania naturalnych potrzeb. Za wielkim oltarzem w tym kościele i w zakrystji zrobili sobie ustęp. **Pościągali chorągwie z drzewca, pokradli ornaty i poszyli sobie z nich ubrania.** — W powiecie husiatyńskim wymłócili prawie wszystko zboże u chłopów i na folwarkach. Burmistrz w Kopyczyńcach, p. Bielecki, dwa razy przez bolszewików skazany na śmierć, opowiadając premjerowi przejścia z czasów najazdu, rozpłakał się, a wszystkim członkom Rady miejskiej, którzy z nim przed premjerem się zjawili, stały łzy w oczach. Na to małe miasteczko, w którem dziś mieści się starostwo husiatyńskie, bo Husiatyn jest zupełnie zniszczony, nałożyli bolszewicy 40 tysięcy marek kontrybucji, a ponadto każdy mieszkaniec musiał im oddać mydło, zapałki i tytoń. W każdej wsi i w każdem mieście tworzyli bolszewicy komitety rewolucyjne, tak zwane „rewkomy“, nie natrafili jednak na grunt podatny. Sami też dziwili się, że w „Polsce nie leje się krew i niema nastroju rewolucyjnego“. W Złoczowie, jak stwierdzili przedstawiciele ludności tamtejszej, bolszewicy dali się we znaki zwłaszcza robotnikom i ludności najuboższej, którą pędzili do roboty bez żadnego wynagrodzenia.

W powiatach, położonych dalej na południe, nawiedziła ludność, zwłaszcza wiejską, niespodziewana klęska. Począwszy od Trembowli, a skończywszy na Horodence i Stanisławowie, wszędzie podczas przyjmowania ludności polskiej i ruskiej przez premjera, rozlegała się jedna ogromna skarga na niesłychane

NADUŻYCIA I GWAŁTY, JAKICH SIĘ DOPUSZCZAŁA ARMJA UKRAIŃSKA.

Poszczególne oddziały tej armji, złożone z ludzi, dla których nie istnieje pojęcie własności i krzywdy, **zrujnowały doszczętnie ludność** powiatów, przez które przechodziły. W powiecie husiatyńskim Petlurcy — tak ich powszechnie ludność nazywa — hulali przed nadejściem bolszewików w ten sposób, że znękani włościanie oczekiwali bolszewików, jako tych, którzy ich od Petlurców uwolnią. Po wyrzuceniu bolszewików, poszczególne oddziały armji ukraińskiej, postępując ku Zbruczowi, zabrały to, co bolszewicy jeszcze zostawili, tak, że ludność znajduje się tam dziś bez środków do życia. W Probużnej Petlurcy urządzili pogrom; zabili dwóch Żydów, 15 ciężko zranili, zgwałcili 30 Żydówek. Przedstawiciel Żydów w Kopyczyńcach, dr Gelber, przedstawiając premjerowi postępowanie Petlurców, powiedział wręcz: „Bolszewicy stosowali wobec ludności zasadę: giń powoli; Petlurcy trzymają się zasady: giń odrazu“. Z miasteczka tego ściągnęli kontrybucję w kwocie 43 tysięcy marek. Jeden z włościan ruskich w Horodeńskiem, kreśląc premjerowi gwałty, popełniane przez Petlurców, oświadczył, że „ludność ukraińska niczego tak nie pragnie, jak najspieszniejszego wyrzucenia tej ukraińskiej armji“. Ogółem Petlurcy obrabowali doszczętnie ludność wiejską w powiatach: Husiatyn, Borszczów, Buczacz, Rohatyn, Horodenka i całe Pokucie. Tesame skargi na Petlurców podniosła wobec premjera ludność w Czortkowie. Stwierdzono tam, że tyłowe oddziały armji ukraińskiej wywiozły przez Czortków w ubiegłym tygodniu w jednym dniu 1200 koni i 300 wozów, w drugim dniu 1500 koni i 600 wozów. Przez Horodenkę przeprowadzili 2000 koni. Wszystkie te powiaty są prawie zupełnie ogołocone z koni. Stwierdzono przytem zgodnie, że jen. Pawlenko dowodzący armją ukraińską, jest człowiekiem szlachetnym i rycerskim, że jednakowoż ma w wojsku oficerów i żołnierzy, którzy się bawią w żołnierkę dla rabunku, na spółkę rabują, a których w karby dyscypliny wojskowej ująć nie jest w stanie. W Horodyńskiem Petlurcy katowali chłopów, broniących przed nimi swojego dobytku. — W Śniatyńskiem zabili komendanta policji państw., który bronił ludności przed ich rabunkami. W jednej z wsi tego powiatu zamordowali chłopa ruskiego za to, że im z ostatnim koniem uciekł. W Stanisławowie podczas grabieży zabili **pięć osób cywilnych.** W Marjampolu ograbili doszczętnie zakład sierót. W Bohorodczańskiem ludność ruska chwyciła się wraz z ludnością polską samoobrony przed rabunkami. I Rusini i Polacy w wymienionych powiatach zgodnie stwierdzali, że **żadna okupacja z pomiędzy wielu, jakie przeszli, nie była tak okropna, jak okupacja przez Petlurców,** którzy ludność Pokucia i sąsiednich powiatów doprowadzili do ostatniej nędzy.

Ludność ta potrzebuje jaknajrychlej dostarczenia im koni i zboża do siewu, jeśli niezwykle urodzajna ziemia w tych powiatach nie ma zostać odłogiem.

Prezydent ministrów wydał natychmiast zarządzenia aby do tych powiatów jak najszybciej przysłano większą ilość policji, któraby ludność chroniła od wałęsających się jeszcze w dość znacznej liczbie oddziałów rabusiow.

We wszystkich wymienionych powiatach

STOSUNKI POMIĘDZY LUDNOŚCIĄ POLSKĄ A RUSKĄ

są na ogół dobre. Obecnie i Polaków i Rusinów złączyła ściślej wspólna niedola i wspólne cierpienia. Jedni i drudzy zostali ograbieni i zniszczeni tak, że znajdują się w ostatniej nędzy. Premjer z dumą stwierdził niesłychaną wprost **odporność polskich chłopów,** którzy tam niedawno osiedli i przed najazdem bolszewickim nie uciekli, ale pozostali na swojej ziemi. Wiodą oni tam żywot, podobny zaprawdę do tego, jaki wiedli nasi wychodźcy w Brazylji. Osiedlili się na pustych odłogach, z braku materjału na wystawienie domów, sklecili z desek szałasy, służące im za mieszkania i za stajnie, stracili w ostatnich miesiącach wskutek najazdu bolszewików, względnie rabunku Petlurców, niemal wszystko, ale **nie stracili hartu i wiary w lepszą przyszłość** Stanęli i stoją na tej ziemi, krwią ojców tylekroć zlanej i tkwią, gdzie „Pan Bóg ich wsłupił“, niewzruszeni, nie złamani i nieugięci

STRAŻNICY POLSKIEJ ZIEMI.

Premjer, który we wszystkich miejscowościach, w których się zatrzymywał, przyjmował polskich chłopów na osobnych posłuchaniach, wyraził im uznanie i podziękę za wytrwanie oraz **przyrzekł rządową pomoc, tak zresztą jak i chłopom ruskim.**

STANOWISKO RUSINÓW WOBEC RZĄDU.

Ludność ruska witała prezydenta ministrów entuzjastycznie. W Brodach przedstawiciel Rusinów wygłosił do premjera przemówienie w języku polskim, prosząc rząd o pomoc w kierunku aprowizacji pod każdym względem i umożliwienie dokonania zasiewów. W Złoczowie zjawiła się u premjera liczna deputacja ruska, na której czele stali ks. **Postrychacz**, nauczyciel **Semczyszyn**, adwokat dr **Baltarowicz**, oraz oficjał sądowy **Charkiewicz**. Imieniem deputacji przemówił do premjera p. Semczyszyn, witając go serdecznie jako głowę rządu. Prosił o względne traktowanie tych Rusinów, którzy służyli bolszewikom dlatego, że służyć musieli, prosił dalej o umożliwienie Rusinom otwarcia szkoły ukraińskiej. W Trembowli, gdzie premjer zwiedził ruską cerkiew, proboszcz ruski ks. Lochnacki, który podczas najazdu bronił Polaków, powitał premjera niezwykle serdecznie. Gorące przyjęcie zgotowali Rusini premjerowi w Czortkowie. Wydaleni z służby kolejarze Rusini zwrócili się tam do premjera z prośbą, aby ich z powrotem do służby przyjęto, gdyż oni są i chcą zostać obywatelami polskimi, chcą czynem udowodnić, że są patrjotami i lojalnymi obywatelami państwa polskiego". W Horodence zjawiła się u premjera bardzo liczna delegacja Rusinów, na której stał były poseł do Sejmu Radulak oraz dyrektor z „Silskoho Hospodara", p. Werysiak. Obaj przywódcy złożyli oświadczenie lojalności i zwrócili się do premjera z prośbą o zwrot szkód, wyrządzonych przez Petlurców, o budowę dróg i inne potrzeby powiatu. W Śniatynie powitała premjera deputacja wójtów ruskich, których imieniem przemówił wójt z Rusowa, p. Eljasz Wachaniuk, oświadczając, że Rusini mają do premjera, o którym dużo słyszeli i czytali, pełne zaufanie, taksamo jak do całego rządu, któremu składają najszczerszą podziękę za wyzwolenie od najazdu. Przemówienie zakończył okrzykiem: „Prezydent ministrów Witos niech żyje!" Okrzyk ten zebrani trzykrotnie z zapałem powtórzyli. W Kołomyji przybyła do premjera deputacja Rusinów, licząca 56 osób, prowadzona przez b. posła na Sejm galicyjski, p. Ławruka z Ispasa. P. Ławruk wygłosił dłuższą mowę, wyrażając imieniem Rusinów prezydentowi ministrów, **jako głowie rządu**, hołd i podziękowanie **za wyzwolenie Huculszczyzny od bolszewickiego najazdu**. Prosił premjera, by się zaopiekował Huculszczyzną, która pomocy rządu, zwłaszcza pod względem aprowizacyjnym, potrzebuje. Kiedy premjer w odpowiedzi zaznaczył z naciskiem, że wróg został z granic państwa zupełnie wyrzucony i **więcej nie powróci**, Rusini przyjęli to oświadczenie gorącemi oklaskami. Postulaty, jakie przedstawili Rusini, dotyczyły w pierwszym rzędzie aprowizacji, dalej uruchomienia szkolnictwa i podniesienia rolnictwa. W Stanisławowie przybyła do prezydenta ministrów bardzo liczna **deputacja wójtów Rusinów z powiatu bohorodczańskiego**. Przywódca tej delegacji, b. poseł do Sejmu galicyjskiego, p. Panewnyk, powitał premjera bardzo gorącem przemówieniem, oświadczając, że „naród ukraiński stoi przy Polsce, dąży do zgody z Polakami i liczy, że rząd polski da Rusinom prawa, jakie im się należą. Imieniem naczelników gmin **powiatu stanisławowskiego** powitał premjera b. poseł na Sejm galicyjski, p. Józef Huryk, który na wstępie przeprosił premjera za to, że delegacja zjawiła się w zwyczajnych marnych ubraniach, stwierdzając jednak, że innych ubrań niema. Przedłożywszy potrzeby powiatu, przedewszystkiem sprawę budowy dróg, przyczem wyraził się, że „kraj bez dróg — to kraj bez ludzi", zakończył swoją mowę oświadczeniem: **„My należymy do polskiego państwa. Pragniemy, by pan, panie prezydencie, o którym wiemy, że jest przyjacielem naszego narodu, rządził mocną ręką dla dobra całej Rzeczypospolitej i wszystkich jej obywateli".**

W Stanisławowie przybył do premjera na audjencję

BISKUP RUSKI KS. CHOMYSZYN,

z którym premjer odbył dłuższą konferencję. Poruszono szereg potrzeb powiatu i wogóle ludności ruskiej, potrzeb, które premjer przyrzekł pomyślnie załatwić.

Prezydent ministrów, który z wszystkiemi delegacjami ruskiemi przez dłuższy czas rozmawiał, oświadczył, że Rząd polski kieruje się i kierować się będzie zawsze zasadą, że **w Polsce wszyscy obywatele mają równe prawa i dla wszystkich musi być sprawiedliwość.** Podkreślił to premjer w przemówieniach do tysięcznych tłumów, zebranych przed gmachami starostw: w Brodach, w Tarnopolu, w Trembowli, w Kopyczyńcach, w Czortkowie i w Kołomyi. Ludność ruska, która na równi z polską entuzjastycznie witała premjera, nagradzała to oświadczenie burzliwymi oklaskami i okrzykami „sławno!"

Ogółem na podstawie osobistego zetknięcia się z ludem ukraińskim, premjer stwierdził, że **lud ten stoi wiernie przy państwie polskiem i przy rządzie,** do którego ma pełne zaufanie.

STANOWISKO ŻYDÓW.

We wszystkich miastach przybywały do prezydenta ministrów delegacje żydów. Wszystkie przychodziły z wyrażeniem prezydentowi hołdu i głębokiej wdzięczności za wyzwolenie z pod bolszewickiego jarzma. W Trembowli przywódca delegacji żydowskiej, dr Blaustein, powitał premjera gorącem przemówieniem, w którem oświadczył, że „żydzi stali i stoją przy sztandarze Polski, gdyż dla żydów w Galicji Wschodniej niema dziś innego wyjścia, tylko: albo Polska, albo emigracja". Żydzi zachowywali się podczas najazdu bolszewickiego patrjotycznie. W Złoczowie żydzi złożyli w ciągu dnia dwa miljony marek na wykup za uwolnienie katolickiego księdza, wziętego do niewoli przez bolszewików. Wspomniany dr Blaustein bronił w Trembowli, jako zastępca burmistrza, kościoła przed zbeszczeszczeniem przez bolszewików. Rabin tamtejszy oświadczył premjerowi, że żydzi nigdy tak nie płakali i tak gorąco o pomoc Boga nie prosili, jak podczas bolszewickiego najazdu. Przez trzy dni pościli, nie biorąc nic do ust, aby uprosić Boga o zwycięstwo wojsk polskich. W Kopyczyńcach żydzi wyszli na powitanie premjera w uroczystej procesji z torą pod baldachimem, a przedstawiciel ich p. Roller, w gorących słowach premjera powitał. Delegacja żydów, której imieniem przemówił dr Gelber, podziękowała premjerowi za zwycięstwo, za przywrócenie porządku, oświadczając, że żydzi czuli się obywatelami państwa polskiego podczas najazdu i takimi pozostaną. W Czortkowie złożył premjerowi hołd p. Margulies, oświadczając, że wszyscy żydzi we wschodniej Małopolsce czuli się i czują obywatelami państwa polskiego. W Horodence żydzi przyszli do premjera również z podzięką za wyzwolenie, podnosząc, że subskrybowali na pożyczkę odrodzenia miljon marek, że złożyli poważne datki na plebiscyt i na flotę polską, że gorąco zajmowali się losem polskiego żołnierza, co istotnie starostwa i obywatelstwo potwierdzili. W Śniatynie przedstawiciel żydów, dr Eisler, złożył

premjerowi najgorętsze podziękowanie i zakończył przemówienie okrzykiem: „Cześć i chwała Prezydentowi ministrów! Cześć i chwała Rządowi polskiemu!“ W Kołomyi żydzi nie przysłali osobnych delegacyj, oświadczyli bowiem, że **są Polakami i dlatego przybyli razem z delegacją polską całego miasta.** W Stanisławowie delegacja żydów złożyła premjerowi i armji hołd i prosiła Rząd o opiekę nad sierotami i wdowami po zamordowanych przez Petlurowców 130 żydach.

PREZYDENT MINISTRÓW W BORYSŁAWIU.

W ostatnim dniu podróży inspekcyjnej przybył prezydent ministrów do Borysławia. Powitany na dworcu przez kompanję honorową, oraz przez właścicieli i dyrektorów kopalń, jak też przedstawicieli robotników i władze, udał się powozem do szybu „Kozak“, produkującego dziennie siedm wagonów ropy. U wejścia do szybu powitał premjera dyrektor francuskiego Towarzystwa „Silva plana“, którego własnością jest ten szyb, poczem oprowadził go po szybie i wyjaśnił sposób wydobywania ropy i gazów. Następnie po zwiedzeniu szybu „Piłsudski“, w Izbie Pracodawców odbyła się dłuższa konferencja, na której przedstawiciele przemysłu naftowego przedstawili postulaty tego przemysłu. Po tej konferencji udał się premjer przed Dom Robotniczy, gdzie urządzono wielkie zgromadzenie. Sekretarz tamtejszej Rady Robotniczej, inż. Markowski, powitał premjera, prosząc go o uwzględnienie interesów ludu pracującego w Polsce, oraz o akcję w kierunku społeczenia borysławskiego przemysłu i uporządkowanie Borysławia, w którym premjer stwierdził istotnie **haniebne stosunki sanitarne i aprowizacyjne, mieszkaniowe i drogowe.** Powitany burzą oklasków, wygłosił premjer do zebranych paru tysięcy robotników przemówienie, w którem podziękował robotnikom za patrjotyczne stanowisko, które się ujawniło zwłaszcza w krytycznych dla Polski czasach i zapewnił ich, że rząd otoczy ich najżyczliwszą opieką.

WE LWOWIE.

We środę popołudniu przybył premjer do Lwowa, gdzie prezydent miasta Neuman wydał na jego cześć obiad w którym między innemi wziął udział: arcyb. Bilczewski, szef misji francuskiej pułk. De Renty, generalicja, przedstawiciele władz i Rady miejskiej, książę Witold Czartoryski i szereg wybitnych ziemian. W odpowiedzi na gorące przemówienie prezydenta Neumana odpowiedział premjer krótką mową, w której z siłą podkreślił niezłomne stanowisko Rządu co do utrzymania Wschodniej Galicji przy Polsce. Przemówienie to wywarło niezwykle silne wrażenie i wywołało burzę oklasków. Entuzjastycznie żegnany przez tłumy ludności, zebranej na dworcu, na którym stanęła kompanja honorowa i orkiestra wojskowa, która wchodzącego na peron premjera powitała odegraniem hymnu narodowego, a przy odejściu pociągu pieśnią „Bartoszu, Bartoszu“, odjechał premjer ze Lwowa do Warszawy.

Pomoc dla Galicji wschodniej.

Natychmiast po powrocie z objazdu po zniszczonych powiatach wschodniej Małopolski, prezydent ministrów Witos zwołał posiedzenie Rady ministrów, poświęcone specjalnie omówieniu stosunków w tej dzielnicy i ustaleniu dla niej pomocy. Na tem posiedzeniu Rady ministrów powzięto szereg uchwał, na podstawie których rząd zapewni wszystkim mieszkańcom tej dzielnicy równą ochronę prawa, równą opiekę władz państwowych i pomoc.

W dziedzinie oświatowej Rada ministrów uchwaliła przedłożyć Sejmowi projekt ustawy o utworzeniu ruskiego uniwersytetu w Stanisławowie. Na razie mają być otwarte dwa wydziały tego uniwersytetu, mianowicie teologiczny i prawniczy.

Upoważniono też ministra spraw wewnętrznych do wzmocnienia policji celem przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Ministrom spraw wewnętrznych, spraw wojskowych i sprawiedliwości powierzono utworzenie komisji, której zadaniem będzie ujednostajnienie norm postępowania przy dochodzeniu o przestępstwa polityczne i kontrolowanie, ażeby normy te nie zostały naruszone.

Rada ministrów uchwaliła **doraźną pomoc dla mieszkańców wschodniej Małopolski**, a to zarówno celem **uruchomienia rolnictwa** przez dostarczenie ziarna na zasiew, koni, narzędzi rolniczych, jak i dla zaopatrzenia ludności w artykuły pierwszej potrzeby (sól, naftę, opał i t. p.); postanowiła także dostarczyć pomocy technicznej i komunikacyjnej. Rada ministrów **przeznaczyła na te cele 205 miljonów marek.**

Również zostały wydane odpowiednie zarządzenia, umożliwiające powrót ludności ewakuowanej do powiatów zachodnich.

Dla części Małopolski, zniszczonej przez wojnę, wydane będą osobne postanowienia aprowizacyjne.

Głosy pism codziennych o exposé prezydenta ministrów W. Witosa.

Dla nas, ludowców, bardzo ważnem jest wsłuchiwanie się w to, co piszą o nas i o naszym prezesie P. S. L., a obecnym prezydencie ministrów.

„Naród“ warszawski, który nie był nam dotąd, o dziwo, przychylnym, tak pisze:

„Znakomicie niedomówienia p. marszałka uzupełnił prezydent ministrów, Witos.

„Naczelne Dowództwo nasze przy wybitnym współudziale generała Weyganda zużytkowało w genjalny sposób energję narodu“ — mówił prezydent ministrów, ujmując w tem lapidarnem oświadczeniu istotę zasług wszystkich, którzy do zwycięstwa się przyczynili.

Tak właśnie było, p. marszałku! Jeżeli dzień wczorajszy dla p. marszałka miłym może nie był, to przeciwnie prezydent ministrów, Witos, święcił rzeczywisty i zasłużony triumf.

Z przyjemnością podkreślamy, że wczoraj w Sejmie polskim pierwszy raz wytoczono prawdziwe exposé prezydjalne.

Dotychczas mieliśmy do czynienia w najlepszym razie

z... liryką. Przemówienie prezydenta ministrów, Witosa, wolne było zarówno od ornamentacji liryczno-muzycznej, jak i od hołdów i ukłonów. W exposé prezydenta ministrów są akcenty twarde, silne i zdecydowane, akcenty które wyraźnie podkreślają, że ze wszystkimi chcemy zgody, ale nigdy za cenę upokorzenia, za cenę łaskawego po ramieniu klepania.

Program, zarysowany przez prezydenta ministrów, jest zwarty, jasny i przeźroczysty i to zarówno pod względem polityki zagranicznej jak i wewnętrznej.

Być może, że to nagłe wyniesienie ludowca-chłopa, przeciw któremu tak niedawno jeszcze mobilizowano, w pewnej części prasy warszawskiej, kosy — nie jest dla wszystkich miłe; stąd zapewne próby osłabienia pozycji prezydenta ministrów, próby zarówno niefortunne, jak nieudane i nietaktowne".

„Kurjer Poranny" między innemi mówi:

„Ton mocny zabrzmiał potężnie, chwilami niby dzwon Zygmunta na krakowskim Wawelu, w oświadczeniu p. prezesa ministrów, Witosa.

Doskonałem, bo jasnem, wyczerpującem, stanowczem, a chwilami bardzo silnem, było oświadczenie p. prezesa gabinetu, Witosa, złożone w imieniu całej ławy rządowej. Myślą przewodnią pierwszej części tego oświadczenia był — uzasadniony faktami — zarzut pod adresem zagranicy, że pozostawiła Polskę samą wobec najazdu bolszewików i uważała już ją za przepadłą, choć powinna była zrozumieć, że Polska walczy za spokój i całość kultury Europy zachodniej. Słowa p. prezesa ministrów były chwilami zasłużenie gorzkie. Nie tyczyły się one Francji, bo dla niej p. Witos zrobił wyraźny i imienny wyjątek. Natomiast pod adresem angielskich mężów stanu zrobił dwukrotnie uwagi, które nie będą zbyt pochlebnem świadectwem ich daru przewidywania i zdobywania się na decyzję.

Nie poprzestał zresztą na krytyce. Wystąpił z informacjami pozytywnemi. A więc silnie podkreślił tendencje pokojowe Polski, wytłómaczywszy genezę zatargu z Litwą, również uderzył w struny pokojowe, uprzedził też ententę, że w sprawie Gdańska i Górnego Śląska Polska nie pozwoli, by ją pominięto przy powzięciu decyzji. Zresztą decyzja musi zapaść zgodnie z przepisami traktatu wersalskiego. Tutaj właśnie przebijała się owa moc zwycięskiej Polski protestującej, by ją ten i ów kopał na dawną modłę z obłudnym frazesem o niepodległości państwa polskiego na ustach.

Decydującym punktem uwag o stosunkach wewnętrznych było — poza obietnicą energicznego uskutecznienia reformy rolnej, reformy aparatu administracyjnego i zupełnej unifikacji dzielnic — oświadczenie, że cały rząd wzywa stronnictwa i naród do zgody wewnętrznej aż do chwili zawarcia pokoju".

O samej działalności p. prezydenta mówi „Kurjer Lwowski":

„Rząd Witosa jest rządem zwycięstwa. Wyobrażamy sobie, jakimiby peanami rozbrzmiewała Polska i jak wysokie stawianoby piedestały, gdyby odparcie najazdu przypadło na czas prezydentury Dmowskiego, Głąbińskiego lub którego z Grabskich. Zasługi szefów obecnego rządu, Witosa i Daszyńskiego, co najwyżej się toleruje, zazwyczaj pomniejsza i spotwarza. I dlatego w organie, który nigdy prywatnej chwalbie nie służył i nie służy, niech będzie wolno ściśle objektywnie, na podstawie faktów, nakreślić obraz zasług i sukcesów, osiągniętych przez premjera Witosa.

Objął rządy w warunkach najcięższych, gdy utrzymanie władzy było z partyjnego i osobistego punktu widzenia najcięższem ryzykiem, największą ofiarą. Zbliżał się wróg niewstrzymaną, zdawało się, nawałą. Z szyderstwem i niechęcią patrzyły na chłopa-premjera „wyższe warstwy" Warszawy, tego najmniej demokratycznego w Polsce miasta, jej zarozumiała pseudo-inteligencja i sobkowska burżuazja. Wyjątki były nieliczne. Inteligencja ta, co to wykazać się może patentami, lecz nie twórczością umysłową, zawierzyła najwyższej godności człowiekowi „bez patentu", gdyż po co w takim razie było zdawać egzamina, panie kolego? Zewnątrz i wewnątrz granic endecja rozpętała anarchistyczną, prawie bratobójczą kampanję polityczną. Objęcie rządu w takich warunkach było ciężką ofiarą na ołtarzu sprawy narodowej.

Dziś, po dwu miesiącach, jakież odmienne perspektywy i widoki, jakże odmiennem powinno być ujęcie chwil ubiegłych, jakże inną miara oceny!

Najazd zwycięsko odparty, z ziem polskich spływa fala bolszewicka dzięki wysiłkowi całego narodu, który pobudzony został rzuconem w masy włościańskie nazwiskiem premjera — lud spełnił swój obowiązek — i nazwiskiem jego zastępcy które zagrzało robotnika do chwycenia za broń w obronie Ojczyzny. Witos jest premjerem narodowego zwycięstwa, premjerem, który zbliża nas do zaszczytnego pokoju.

Dzięki osobom, poglądowi na świat i oparciu w masach, które mają szefowie rządu, ugruntowuje się znaczenie Polski zagranicą, wzmaga się poszanowanie dla jej samodzielności, nawiązuje kontakt z myślą demokratyczną zachodu. Słowo premjera Witosa przemyślane, rozważne, obfite w treść i nigdy na wiatr nie rzucane, zapewnia mu posłuch w kraju i zagranicą.

Urzeczywistnia się dzieło reform. Dochodzi do skutku reforma rolna, zwalczana ongi, obstrnowana, spaczana najzawzięciej przez prawicę, niedawno — co za niesłychana kompromitacja polityczna — pod naporem nieprzyjacielskiej inwazji przez nią przyjęta. Mocną ręką — w znacznej mierze dzięki inicjatywie premjera — sięgnął rząd w dziedzinę urzędów i wojska, i tępić poczyna energicznie zepsucie i korupcję, sprzeniewierzanie się obowiązkom, gdziekolwiek ono się zakradło. Rozważne i stanowcze wystąpienie premjera w Poznaniu — jak rozważną, celową i stanowczą jest cała jego polityka — udaremniło separatystyczne zakusy endeckie w Poznaniu. Oto są zwycięstwa premjera Witosa na polu polityki wewnętrznej.

Jego osoba jest symbolem i pionierem myśli demokratycznej w społeczeństwie polskiem. Tem, że chłop-premjer tak sprostał zadaniu, że z dotychczasowych szefów rządu polskiego jest bezwarunkowo najlepszym, stało się oczywistem, że nie pochodzenie, nie patenty, nie reklama, nie krawat, lecz zdolności i charakter dają gwarancję i uprawniają do pracy na naczelnych stanowiskach. A owocność rządów gabinetu nawet nie w pełni ludowo-robotniczego, lecz przecie w duchu tym kierowanego, stanowi dla nas wyraziste wskazanie, jaką drogą Polska ma obrać, jeśli chce iść ku rozwojowi i potędze".

Prosimy odnowić prenumeratę!

Budowa dróg szosowych i wodnych postępuje naprzód.

(Rozmowa z wice-ministrem robót publicznych p. H. Dudekiem).

Stan dróg wodnych w kraju naszym, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, jest tak opłakany, że wielu lat pracy potrzeba będzie, by doprowadzić go do stanu znośnego.

Wice-minister robót publicznych, inż. H. Dudek, do którego zwróciliśmy się po informacje w tej sprawie, oświadczył:

— Aby doprowadzić stan dróg w Kongresówce do takiego stanu, w jakim znajdują się w Poznańskiem, trzeba by wybudować 45 tysięcy km. szos, co wymagać będzie 25—30 lat pracy.

Obecnie pracujemy nad doprowadzeniem do porządku dróg dawnych, a już w roku zeszłym przystąpiliśmy do budowy około 1.000 kilometrów dróg nowych.

Na budowę i konserwację dróg udzielane są sejmikom pożyczki i subwencje.

W roku bieżącym na naprawę dróg w samej Kongresówce przeznaczono około 100 miljonów marek kredytu dodatkowego.

Wskutek niedawnej inwazji bolszewickiej uległ zniszczeniu cały szereg mostów na Wiśle (pod Włocławkiem, Wyszkowem i t. d.). Odbudowa ich pochłonie kilkadziesiąt miljonów marek.

Z robót wodnych najpilniejszą jest regulacja Wisły; utworzono 4 dyrekcje okręgowe, które zajmują się tą sprawą.

Zaznaczyć należy, że górna Wisła jest do 70 procent uregulowana, najgorzej jest z Wisłą środkową, gdzie nie zastaliśmy nawet planu regulacyjnego, opracowywanego dopiero obecnie.

Wisła dolna uregulowana jest przez Niemców głównie dla celów rolniczych (tamami poprzecznemi, które są odpowiednie do celów żeglugi, na co obecnie zwraca się główną uwagę). Komisje rzeczoznawców oświadczyły, że i dolna Wisła z tego powodu będzie wymagała robót dodatkowych.

Celem zabezpieczenia od powodzi doliny nadwiślańskiej, na lewym brzegu Wisły — w województwie kieleckiem — przystąpiono do budowy wałów ochronnych na przestrzeni od Potoku Kościelnickiego do Sandomierza. W opracowaniu jest też sieć sztucznych dróg wodnych (kanałów spławnych); najważniejszy z nich jest kanał węglowy; rozpoczęty na terenie galicyjskim jeszcze przed wojną. kanał ten od Krakowa będzie szedł wzdłuż Wisły do Zagłębia (z ujściem do Wisły pod Sandomierzem).

Drugi kanał iść będzie ze Śląska Górnego na Łódź, z odgałęzieniem na Włocławek i Warszawę.

Studja i pomiary są już w toku.

Celem utworzenia w Warszawie portu dla przyszłej sieci dróg wodnych, przystąpiono w roku zeszłym do budowy kanału obwodowego na Pradze (przez Gocławek i Kawęczyn). Kanał ów (będzie miał ujście pod Żeraniem) jest traktowany jako jeden wielki port, który od Wisły oddzielony będzie 2 śluzami, tak, że będzie niezależny od stanu wody na Wiśle.

Wzdłuż tego kanału. przez osuszenie gruntów, powstaną tereny fabryczne, tak, że tam się przeniesie ośrodek przemysłowy Warszawy.

Budowę tego kanału projektujemy wykończyć w 3 lata.

Co do innych robót regulacyjnych, to kontynuuje się regulację i roboty meljoracyjne, prowadzone już przed wojną w Małopolsce (plany dla kilkudziesięciu rzek były już opracowane).

Na terenie Kongresówki prowadzone są roboty przy regulacji Utraty, Bzury, Wału Wilanowskiego — celem zabezpieczenia od zalewów gruntów nadwiślańskich.

List ze Śląska Cieszyńskiego.

Po rozgraniczeniu na Śląsku Cieszyńskim.

Wyrok Rady ambasadorów w Paryżu w kwestji śląskiej podziałał na ludność polską, jak piorun, uderzający w dniu słonecznym z pogodnego nieba. Ogromne przygnębienie ogarnęło masy, gdyż Czesi, obejmując przyznaną im część kraju w swe posiadanie, położyli ciężką rękę zaborcy na społeczeństwie polskiem. Rozpoczęły się drakońskie prześladowania. Władze czeskie kazały przyaresztować wszystkich wybitniejszych pracowników z akcji plebiscytowej, a rodziny ich wystawione są na rozliczne szykany, pośmiewiska i nieludzkie znęcanie się ze strony organów wykonawczych. Kiedy zbiry czeskie nasyciły swą pierwszą żądzę zemsty przez wtrącenie swych ofiar do lochów więziennych i napędziły blisko 100 nauczycieli z ich dotychczasowych posad, rzuciły się te nowoczesne „krzyżaki Słowiańszczyzny“ na szkołę polską. Zamknięto dotychczas około 30 szkół polskich, obejmujących przeszło 120 klas i ponadto 5500 dzieci szkolnych, zamieniając je na szkoły czeskie. Pomiędzy innemi zamknięto wszystkie szkoły polskie w Karwinie, miasteczku, liczącem około 20.000 ludności, w tem ponad 18.000 Polaków, wskutek czego doszło do strajku dzieci szkolnych. Wiec rodzicielski uchwalił nie wysyłać prędzej dzieci do szkoły, dopóki władze czeskie nie otworzą szkół polskich. W parze z tą polityką „wytępienia“ szkolnictwa polskiego w Zagłębiu, rozwiązują Czesi wydziały i rady gminne w gminach czysto polskich, zastępując je komisjami administracyjnemi, złożonemi z 3/4 Czechów (dość często z oficerów i podoficerów wojskowych), a 1/4 Niemców i renegatów. Jak z dotychczasowej taktyki rządu czeskiego wynika, chodzi słowiańsko-liberalnej republice czeskiej (z demokratycznem namaszczeniem) o jak najszybsze wytępienie ludności polskiej, co już zapowiedział oficjalnie wiceprezes czeskiej rady szkolnej krajowej w Opawie, dr Baron, deputacji polskich nauczycieli, że w przeciągu trzech lat ani pyłu nie pozostanie ze szkół polskich. I czyż wobec takiego postępowania władz czeskich śmiemy z reprezentantami republiki czeskiej prowadzić rokowania gospodarcze lub polityczne? — Czy najbardziej fałszywy i schamiały naród czeski dotrzymał już kiedykolwiek zobowiązań? Czy ogłosił już amnestję polityczną dla obywateli polskich w myśl postanowień traktatu paryskiego? Naprawdę, że w łatwowierności jesteśmy grubo niepoprawni. Dotychczasowe lekcje czeskie niczego nas nie nauczyły. Wiemy, że dwakroć w najkrytyczniejszych momentach wyzyskali naszą słabość, raz najazdem styczniowym, po raz drugi

sprytem złodziejskim, niby to sukcesem dyplomatycznym w chwili, kiedy bolszewja waliła do bram Warszawy, wyrywając z łona naszego najdroższe części ziemi Piastowskiej, także nieprzewartościowane, a zniej- ne pracą ludu uświęcone. I jakeśmy odpowiedzieli na tę typową zachłanność czeską? — Rokowaniami gospodarczemi w Krakowie. I o co konferujemy? — o węgiel. Tak, ten węgiel jest nasz, bo polskimi rękami wydobyty z polskiej ziemi. Dzisiaj nie powinniśmy rokować ze złodziejami czeskimi, którzy świętokradzkiemi łapami zagarnęli naszą własność Dzisiaj, kiedy rząd czeski nie ma żadnego autorytetu, a komuniści przygotowują się do przewrotu społecznego, dzisiaj, kiedy w całej słowiańszczyźnie rozruchy, powinien suwerenny Sejm ustawodawczy, a za nim cały naród zawołać: Śląsk Cieszyńskiego, zrabowanego nam podstępem, nie damy! Domagamy się rewizji traktatu polsko-czeskiego, zawartego wbrew woli całego narodu polskiego. Nie pozwolimy znęcać się dłużej nad naszymi braćmi za to, że chcą do Polski należeć. Nie oddamy Karwiny Czechowi, nietylko dlatego, że tam bohaterski górnik, który przy najeździe Czecha przeżył, lecz dlatego, że Karwina jest naszą, a węgiel tamtejszy, o który obecnie prosimy, jest naszą własnością i za tę własność naszą nie będziemy płacić miesięcznie 200 miljonów marek, niszcząc walutę polską. Karwina musi być naszą, bo bez karwińskiego węgla koksującego i koksu nawet górnośląski przemysł żelazny jest niemożliwy. Również i polski Bogumin musi być nasz, gdyż jest on najważniejszym węzłem kolejowym, stojąc na strażnicy Europy środkowej i łącząc Berlin z Budapesztem, Konstantynopolem, Bagdadem, Londynem, Paryżem i Warszawą. Jest tam w Boguminie największa walcownia rur, niezbędnych dla przemysłu naftowego, stanowiącego monopol Małopolski, jest tam jedyna w Polsce fabryka kabli, rafinerja nafty, i największa fabryka sacharyny, wobec czego Bogumin musi być nasz. Nie oddamy polskiego Frysztatu, gdyż znajduje się tam największa w Polsce fabryka wagonów, bez której nie moglibyśmy rozbudować polskiego parku kolejowego, tak niezbędnego dla naszego życia gospodarczego. Nie możemy oddać polskiego Trzyńca, z jego wspaniałą organizacją, który podczas najazdu czeskiego wstrzymał szynami żelaznemi 3 czeskie pociągi pancerne, a w toku akcji plebiscytowej przyświecał patrjotyzmem jak płonąca pochodnia wśród nocnych ciemności. Nie oddamy Trzyńca dlatego, bo bez Trzyńca nie moglibyśmy przystąpić do odbudowy państwa i zgęszczenia sieci kolejowych. Jedynie huty trzynieckie posiadają największą walcownię, wyrabiającą szyny kolejowe i trawersy żelazne, niezbędne do odbudowy, wojną zniszczonych, mostów w Polsce. Wreszcie huty trzynieckie wyrabiają półfabrykaty żelazne, będące podstawą uruchomienia przemysłu maszynowego w Polsce. Nie oddamy polskiego Jabłonkowa z wielkim przemysłem tartacznym i nieponiernemi bogactwami w lasach, bo tam żyje zdrowy, niezgangrenowany góral, lud polski, chcący do Polski należeć i nienawidzący z głębi duszy Czecha. A ponieważ są to ziemie rdzennie polskie i warsztaty, fabryki i przemysł, zbiorowa praca ludu polskiego i polskich techników, ponieważ tam żyje 90 prc. polskiego ludu, a więc są to ziemie nasze, a my ich potrzebujemy do podniesienia gospodarczego państwa i waluty naszej, więc cały naród polski zawołać powinien: „My Śląsk Cieszyński mieć musimy, bo tego wymaga nasz honor i nasz interes państwowy!" „Rezsztów p. Grabskiego w Spaa nie uznajemy, bo wola narodu jest inną od zakulisowych traktatów. A jeśli tak cały naród zawoła, a za nim i Sejm ustawodawczy, a poparty tą wolą zgodną z całym narodem — rząd polski domagać się będzie rewizji traktatu polsko-czeskiego i przyznania nam ziemi naszej, to i koalicja która miała sposobność przekonać się, że Polska ocaliła Europę przed zalewem hord tatarskich, przyzna nam to, co się nam święcie i sprawiedliwie należy, a czego ludność polska na Śląsku z taką tęsknotą oczekuje.

Antoni Lazarczyk.

Projekt płac dla duchowieństwa.

Departament wyznań religijnych z udziałem delegatów duchowieństwa ułożył projekt płac dla duchownych. Według tego projektu mieliby pobierać: kardynałowie 2 razy tyle, co prezydent ministrów; arcybiskupi tyle, co prezydent ministrów; arcybiskup-metropolita $1\frac{1}{2}$ razy. Biskupi diecezjalni i administratorzy tyle co bierze minister; biskup-sufragan płacę wiceministra Prałaci katedralni płacę IV stopnia, kanonicy katedralni V stopnia; ponadto dodatek na reprezentację. Proboszczowie w miastach ponad 100 tysięcy mieszkańców półtrzeciej płacy VI stopnia, w miastach mniejszych — półtorej. W miasteczkach i wsiach według stopnia VII Wikarzy mają mieć płace o stopień niższe niż proboszczowie.

(Projekt ten podała „Gazeta Warszawska" i „Głos Narodu").

Państwo także miałoby łożyć na wydatki, które dotąd pokrywane były dochodami z dóbr kościelnych i t. zw. iura stolae.

To jest naturalnie projekt, którym zajmie się dopiero Sejm. Sądzimy, że projekta są za wysokie; najlepszem rozwiązaniem tego byłoby przecież danie duchowieństwu tych płac, jakie mają urzędnicy.

Równocześnie musimy wyrazić zdziwienie, że nie ogłoszono projektu płac organistów i służby kościelnej, choć podobno i o tem mówiono.

Okrucieństwa bolszewickie.

We wsi Niemirkach, w gminie Jabłonnie, w powiecie sokołowskim, szczególnie dała się we znaki ludności miejscowej „czerezwyczajka" bolszewicka.

Przeprowadzone dochodzenie śledcze ustaliło, że zbirowie bolszewiccy zamordowali, między innymi, rolników Edwarda Zawadzkiego, Władysława Niemirkę, Feliksa Ościńskiego i Wacława Kobylińskiego.

Aby ustalić rodzaj śmierci, dokonano ekshumacji i stwierdzono urzędowo, że przed zabiciem bolszewicy znęcali się nad swemi ofiarami w ohydny sposób. Dwaj z pośród zamordowanych mieli rozcięte gardła i wyciągnięte przez ten otwór języki. Jednemu rozcięto usta do uszu i złamano szczękę; jednemu wyłamano kilka żeber i wydarto serce.

Opiekujcie się rodzinami i gruntami tych, którzy zostali wzięci do wojska lub wstąpili dobrowolnie!

Ważne sprawy.

Nie widząc innej drogi wyjścia, pozwolę sobie w imieniu tutejszych rolników zwrócić się do wielce szanownej Redakcji, jako rzeczniczki naszego ludu, by poruszyła na łamach swego szanownego pisma niektóre sprawy, które tutejszym rolnikom leżą na sercu. Sprawy te, które już gdzieindziej były poruszane — jednakże bez skutku, są następujące:

1. Zboże siewne.

Jak wiadomo, według ustawy, musi rolnik, który potrzebuje zboża na zasiew, oddać w zamian swoje własne zboże.

Przychodzi więc do starostwa do pana referenta rolniczego wójt z mojej gminy i prosi o zboże siewne przynajmniej dla tych, którzy na wiosnę żyta poorali. „Oddajcie w zamian swoje własne zboże“ — odpowiada pan referent. „A skądże ci ludzie wezmą zboża na oddanie, jak oni poorali i nietylko na zasiew, ale nawet na zjedzenie nie mają“, „Cóż robić, taka ustawa“ — mówi referent. — „No to trzymaj się pan ustawy, ale jak nam starostwo nie da zboża na zasiew, to pola zostaną nie obsiane, bo obsieją tylko ci, co zboże mają“. Albo przychodzi do starostwa chłop, który świeżo powrócił z Ameryki i chce uprawiać pole we własnej administracji, lub nauczyciel jakiś, co świeżo dostał posadę, a z nią kawałek pola — jeden i drugi żali się, że zboża nigdzie dostać nie może i jeśli mu starostwo coś nie przydzieli, to pole musi leżeć odłogiem. Co w tym wypadku ma uczynić starostwo?! Czyż powinno trzymać się ściśle ustawy i nie dać ani ziarnka, bez zamiany? Nie wiem, coby z większym było pożytkiem dla państwa, czy trzymanie się ściśle litery prawa, a za to pewna ilość odłogów, czy też zrozumienie ducha ustawy i obsianie pól. Przyznać trzeba, że starostwo nie upierało się przy literze prawa, i według możności starało się przydzielić trochę dla gmin z tej minimalnej ilości, jaką rozporządza. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że do powiatu tutejszego nadszedł tylko jeden wagon z Poznańskiego, o którym niżej będzie mowa, no i trochę zakupili chłopi nasi za pośrednictwem spółki „Jutrzenka“ w b. Królestwie — pozatem powiat nasz będzie musiał obsiać i wyżywić się własnym zasobem. Wiadomą jest również rzeczą, że dużo małorolnych i bezrolnych, dzierżawiących po troszce pola na wiosnę oziminy poorali — i ci potrzebują opieki i pomocy rządu. Jakaż to jednak pomoc, jeśli starostwo jedną ręką daje, a drugą zabiera, ma bowiem ono zamiar za dane zboże siewne ściągnąć bezwzględnie za to zboże chłopskie. Prawda, że sytuacja żywnościowa z powodu napadu bolszewików na Polskę jest bardzo krytyczną, i gdyby te hordy nie były zniszczyły nam wschodniej części kraju, to zboża mielibyśmy podostatkiem, ale w każdym razie ustawa jakieś wyjątki przewidzieć powinna była i tych najbiedniejszych uwzględnić. Kazało starostwo składać deklaracje, ile na wiosnę zostało zaorane — na co to wszystko, jeśli się tego nie uwzględnia? Dwory mogą oddać, ale nie małorolni i bezrolni, obarczeni zwykle liczną rodziną, którym za to, że nie chcieli mieć odłogów i starali się pola obsiać, wydrze się ostatnią garstkę zboża — a ile jaką mają.

2) Pszenica poznańska.

Nadeszła do powiatu pszenica z Poznańskiego — pszenica niby to siewna. Jak ona wyglądała, o tem wspominała już nasza gazeta w poprzednim, t. j. 38 Nr. Tutaj warto jeszcze raz przypomnieć. Biała, pomięszana z czerwoną, źle wyczyszczona, stara, zarażona wołkiem, stęchła, a do tego jeszcze mokra, gdyż w wagonie była dziura, przez którą deszcz lał sobie w najlepsze — ale za to dosyć droga, bo 1 q za 1150 Mk.

Do czego rolnicy tej pszenicy użyli — nie wiadomo, bo ona ani na zasiew, ani na chleb się nie nadawała. Czyż jednak nie jest to lekceważeniem w najwyższym stopniu sprawy produkcji rolnej i dobra rolników, a co za tem idzie dobra ogółu? Czyż nie należałoby czynniki, które tutaj zawiniły, pociągnąć do surowej odpowiedzialności?

3) Kwalifikacja zboża siewnego i ceny za zboże siewne.

Wiadomą jest rzeczą, że za zboże siewne należą się wyższe ceny, gdyż hodowla zboża siewnego wymaga więcej pracy i pieniędzy, niż zboża zwykłego — rozchodzi się tylko o to, aby ten rolnik, który dwa razy, albo więcej zapłacił za zboże siewne, niż za jego rząd mu zapłacił — otrzymał naprawdę zboże siewne. Z tego też powodu kwalifikacja zboża siewnego powinna się odbywać, gdy zboże już jest gotowe do transportu — we workach, które powinny gminy z góry dostarczyć. Pszenica powinna być bajcowaną, a nawet worki powinny być bajcowane. Worki, po ukończeniu przeglądu przez komisję oceny nasion, powinny być bezpośrednio zaplombowane, bo tylko wtenczas rolnicy będą mieli pewność, że otrzymali zboże naprawdę kwalifikowane, kiedy je otrzymają w zaplombowanych workach. A przecież to nie wymaga tyle pracy. Może to robić zagranica, to mogą to robić także i nasi panowie obszarnicy.

Jeśli się będzie robić dalej w ten sposób, jak do dziś dnia, t. zn. kwalifikować leżące w stertach zboże, a więc nie całość tylko próbki, to nie będzie można marzyć o należytej gospodarce, o podniesieniu produkcji. Bo czyż to pociąga naszego chłopa do zakupna zboża siewnego, jeśli on jest przekonany, że zabierają mu jego zboże za niską cenę, a każą kupować zboże gorsze może od jego zboża, ale za to formalnie zakwalifikowane i naturalnie odpowiednio drogie. Czyż nie jest to krzywdą dla rolnictwa? Dla zboża np. oryginalnego nie ma ceny, wyznaczonej przez ustawę; to też nic dziwnego, że np. zarząd dóbr Grodkowice żąda za jeden cetnar metryczny 1785 Mkp — i nic mu za to zrobić nie można, tem bardziej, że cenę tę podobno wyznaczył Syndykat. Oprócz zbóż oryginalnych mamy jeszcze odsiewy, których cenę reguluje już ustawa, jednak, zdaje się, jedynie po to, żeby nikogo nie obowiązywała. Bo jakże to pogodzić z ustawą, jeśli chłopi, kupując na miejscu we dworze w Królestwie zboże, płacili za 1 q 1200 Mk, a więc o 300 marek więcej, niż się to podoba ustawie. Gdzież tu więc jakaś kontrola, gdzież tu może być mowa o poszanowaniu ustawy? Kto wziął te 300 marek zwyżki i za co wziął — przecież to należałoby naprawdę skontrolować, bo na to chyba uchwala się ustawy, żeby się ich wszyscy trzymali. Przecież nie na to otrzymało się monopol zakupu zboża, żeby ceny podbijać do góry, bo odbija się to znów na kieszeni rolnika.

Rolnik z powiatu bocheńskiego.

Zjazd wójtów małopolskich.

W dniu 22 września b. r. odbyło się w Krakowie w sali Rady pow. zgromadzenie Związku wójtów pow. krakowskiego, przy współudziale delegatów z całej zachodniej Małopolski. Zgromadzenie zaszczycili swą obecnością: były poseł Włodzimierz Tetmajer, radca namiestnictwa, dr Kowalikowski, i kierownik ekspozytury budowlanej, p. Krzyżanowski.

Zebranie zagaił prezes Związku wójtów powiatu krakowskiego, p. Stanisław Cholewicki, który też powitał w serdecznych słowach tak kolegów wójtów, jak i przybyłych gości, następnie w dłuższem przemówieniu przedstawił cele i zadania Związku, poczem przystąpiono do wyczerpania porządku dziennego, a mianowicie: 1) odbudowa kraju, 2) aprowizacja bezrolnych, 3) wynagrodzenie wójtów. W dyskusji zabierali głos Pp.: Ignacy Pilch, Szczepan Kawiak, Leszczyński (Oświęcim), Witkowski (Grybów), Mieszczak (Chrzanów), Rządzki (Mielec), Kuciel (Limanowa), nadto Kowicki, Szczęśniak, Moksa, Fronczak, Malinowski, Waligóra i dr Kuś z Rzeszowa.

W trakcie dyskusji przemawiali i wyjaśniali poszczególne punkty tak pp. Kowalikowski i Krzyżanowski, jakoteż i p. Tetmajer, który wygłosił przytem tchnącą miłością Ojczyzny mowę. W końcu uchwalono następujące rezolucje:

1) Związek wójtów powiatu krakowskiego uchwala: wysłać do rządu petycję, by projektowana ustawa o odbudowie kraju, która ma zastąpić ustawę z 18 lipca 1919 była natychmiast uchwaloną i wprowadzoną w życie, a to ze względu na katastrofalny brak osiedli i domów mieszkalnych.

2) Uchwala zwrócić się do ministerstwa wojny z prośbą, by poleciło oddziałom taborów sprzedawać ludności wozy, będące na składach, a podlegające zniszczeniu skutkiem deszczów i słoty. Wozy te należałoby sprzedawać rolnikom po cenach umiarkowanych, z wykluczeniem handlarzy, a to celem uzupełnienia wozów, zabranych rolnikom przy obecnej rekwizycji.

3) Zjazd wójtów małopolskich uchwala zwrócić się do rządu z usilną prośbą o usunięcie pokrzywdzenia gmin wiejskich na punkcie aprowizacji, a mianowicie: Dla gmin wiejskich nie przyznano przydziału cukru, ze względu zaś, że ludzie we wsi potrzebują dziś cukru tak, jak każdy obywatel, zwraca się Związek wójtów z usilną prośbą o przydział cukru dla gmin wiejskich.

4) Stwierdzając dalej, że robotnik ma przydział węgla — rolnik zaś otrzymuje węgiel tylko za plony, że szkoły ludowe wstrzymywać muszą w zimie naukę— właśnie z braku węgla i drzewa opałowego. Zjazd zwraca się do rządu Rzplitej o wyjednanie przydziału węgla dla gmin w ten sposób, aby tak szkoły, jak i poszczególni obywatele przydziały węgla i drzewa otrzymać mogli.

5) Związek wójtów na podstawie jednogłośnej uchwały domaga się od rządu warszawskiego, by ze względu na ostatnie rekwizycje koni, które dotknęły często takich, co mieli tylko jedynego konia, — wydał jak najrychlej zarządzenie komendom wojskowym po powiatach zachodniej Małopolski, by posiadane konie, chwilowo wolne, mogły być wypożyczane do robót polnych rolnikom za dobre żywienie lub umiarkowaną cenę, nadto żąda, by niezdolne do użytku wojskowości konie i źrebięta po odkarmieniu — rolnikom odprzedawano.

Wreszcie uchwalono jednogłośnie i z entuzjazmem następującą rezolucję p. Moksy z Wyciąż: Tak Związek wójtów powiatu krakowskiego, jak i poszczególni delegaci ze wszystkich powiatów zachodniej Małopolski, potępiają niegodziwą metodę pewnych ludowych organów, szczucia chłopów na chłopów, przez swoje zbyt skrajne hasła. Natomiast wzywają, by organa te w interesie tak państwa, jakoteż ludu nawoływały do wspólnej pracy i zgody tak na punkcie obrony państwa, jakoteż oświaty gospodarstwa i polityki państwowej.

Osobiste urabianie polityki, zdążającej do anarchji przynosi państwu tylko szkodę, odpowiedzialność zaś spaść może tylko na tych, którzy tę politykę uprawiają.

W imię dobra Ojczyzny winien lud polski podać sobie bratnią dłoń i pędzić zdala od siebie tych, którzy umieją tylko ciągle podjudzać i obiecywać gruszki na wierzbie, a mają na celu rzucać jedynie kość niezgody między lud polski, dla swych osobistych celów, by po barkach ludu wyrość w górę i zdobyć popularność.

Wobec spóźnionej pory, po wyrażeniu chęci wszystkich zebranych, by zebrania podobne odbywały się jaknajczęściej, prezes Cholewicki życząc przybyłym kolegom wójtom jaknajspieszniejszego zrzeszenia się pod sztandarem wspólnej pracy, podziękował za przybycie połączone z trudami, poczem zgromadzenie rozwiązał.

Ostatni zjazd wójtów tak treścią powziętych uchwał, jakoteż i nastrojem uczestników dowiódł najlepiej, że zrzeszenie takie było koniecznie potrzebne, że się napewno powiedzie i na całą Polskę rozszerzy.

J. Pieniążek, sekretarz.

Baczność wójtowie!

Gdzieście jeszcze swego Związku nie utworzyli zróbcie to szybko!

Stańcie wszyscy w szeregu!

Niech nikogo nie braknie!

Informacji udziela Związek krakowski (Kraków-Rada powiatowa, ulica Pijarska).

Sporysz.

Bardzo ważnym artykułem handlu towarami aptecznemi, jako lek pierwszorzędnej wagi, jest grzybek, wyrastający na kłosach żyta, zwany ogólnie sporyszem. Przedstawia się on w postaci czarno-brunatnego rożka, okrytego błękitnym nalotem, po rozłamaniu sinawo-białego

Jako środek lekarski sporysz jest bardzo poszukiwany i zbiera się głównie przed żniwami żytniemi, lecz można go również odbierać przy czyszczeniu ziarna żytniego na mąkę lub do siewu. Zbieranie sporyszu polecamy bardzo usilnie, najpierw jako lekarstwa, którego ogólnie jest brak, a powtóre, że artykuł ten jest drogo płacony i może być sprzedany w każdej ilości. Spółka akcyjna „PLANTA", Kraków, plac Szczepański, l. 8 Małopolskie Towarzystwo rolnicze nabywa wszelkie ilości sporyszu, zatem każdy, kto będzie go posiadał, może swój zapas wysłać pocztą do wyżej wspomniane, Spółki i odwrotną pocztą otrzyma za niego pieniądze Sporysz, jako lekarstwo, posiada wartość tylko rok jeden, zatem nikt nie powinien go przechowywać z roku na rok, lecz zaraz świeży sprzedawać.

---

† Ś. p. Józef Kantor.

Lud podhalański stracił nagle jednego z najlepszych i najtęższych swych synów: zmarł w Krakowie na udar serca w sile wieku ś. p. profesor Józef Kantor.

Urodzony w Czarnym Dunajcu na Podhalu, ukończył gimnazjum i uniwersytet w Krakowie; poświęciwszy się ciężkiemu zawodowi profesora języka i literatury polskiej, pracował kolejno w gimnazjach w Krakowie, Jarosławiu, Bochni i powtórnie w Krakowie. Jako zdolny i sumienny nauczyciel, jeden z tych, co w czasach austrjackich nie lękali się młodzieży mówić prawdy o zaborcach i o Polsce, zyskał sobie szczerą miłość u uczniów, których całe pokolenia w ciągu swej 22-letniej nauczycielskiej pracy wychował.

Ś. p. zmarły prócz pracy zawodowej nauczycielskiej był poważnym uczonym badaczem. Jako członek komisji fizjograficznej Akademji Umiejętności w Krakowie drukował w jej wydawnictwach cały szereg prac, poświęconych badaniom nad ludem polskim. Jedną z najpoważniejszych prac jego w tym zakresie jest ceniona wysoko „Monografja Czarnego Dunajca“, którą spłacił sowicie swój dług wobec rodzinnej miejscowości. Znana też jest jego spora broszura p. t.: „Powstanie chochołowskie“.

Jako członek Polskiego Stronnictwa Ludowego był ś. p. zmarły przykładem czystości i szlachetności poglądów, działaczem sumiennym i gorliwym. Artykuły i notatki w „Piaście“, podpisane „Józek z Dunajca“ wyszły z pod jego pióra.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb ś. p. por. Kazimierza Tetmajera

odbył się w rodzinnych Bronowicach pod Krakowem w ubiegłą niedzielę. Dla oddania ostatniej przysługi 19-letniemu bohaterowi, który ciałem swem młodem zasłaniał przed wrogiem drogę do Polski, zeszły się mnogie rzesze ludu krakowskiego, z miasta i wsi, żołnierze, oficerzy i generałowie, prostaczki i dygnitarze — wszystko ze smutkiem w sercu i łzą w oku i z dumą jakąś, boć ciało to, wracające w łono ziemi swej rodzinnej wioski było ciałem Polaka, który jedno miał na ustach i w sercu, jedno czuł i czynił, dla którego obowiązek, potrzeba i jej dokonanie było równoznaczne.

Nad grobem żegnali go ks. sup. Janicki, druhowie jego z pola bitew, p. Wodzianowski imieniem K. O. P., prezes Związku wójtów, p. Chołewicki, imieniem D. O. G. w przemówieniu pełnem głębokich myśli, kap. Pochmarski, oraz oficer — Francuz, który rzekł: „Zginął, jak bohater — za Polskę; spełnił swoj obowiązek najszczytniejszy, a czy jest coś piękniejszego?

Czytelników naszych prosimy, ażeby zechcieli nadsyłać nam swoje skargi i żale. Będziemy je w każdym numerze drukować, a posłowie ludowi poczynią u właściwych władz odpowiednie kroki, aby krzywdy i nadużycia usunąć.

Student warszawski.

Wczoraj go kula dotkła pod Rypinem,
skonał wieczorem na ściernisku świętem;
jedynym ponoś był u matki synem
i jako mówią: warszawskim studentem.

Miał jasne włosy, a oczy, jak niebo,
i liczko białe, lekuchno rumiane;
a przed ostatnią rypińską potrzebą
jeszcze powtarzał łacińską odmianę.

Gdyśmy siedzieli razem u ogniska,
albo na czujce stali wedle sioła,
zdziwieni wkoło pytali ludziska,
skąd mamy w pułku takiego sokoła?

Czy mu karabin barków nie przytłacza,
albo żołnierzom czy dotrzyma kroku?
Wtedy kraśniała gniewem twarz junacza
i bohaterskie ognie szkliły w oku.

Wtedy zadrgały do wyrzutów usta
dziwna zuchwałość z czoła mu uderza:
Panowie starsi, mowa wasza pusta,
bo wy nie znacie młodego żołnierza.

Zagrały działa, dym się pasmem wlecze,
a kula pluska i w piaski zapada,
nie jedno serce usnęło człowiecze,
i śmierć w szeregach pojawia się blada.

Całuje w usta i oczy zamyka,
raz wraz się schyla, młode życie bierze,
i armat coraz głośniejsza muzyka,
i coraz bardziej krwią broczą żołnierze.

Nikt nie zostanie w tyraljerskim rzędzie,
wszystkich wybierze z okopów śmierć krwawa,
kto tę piekielną baterję zdobędzie,
tego okryje wiekopomna sława.

Naprzód, żołnierze! Polska patrzy cała,
i nigdy czynów waszych nie zapomni.
Do szturmu! Biegiem! Zdobędziemy działa!
Ten atak będą wspominać potomni.

I sam kapitan tyraljerę wiedzie,
stary to żołnierz i w bojach zuchwały,
a obok niego na kompanji przedzie,
drobniutkim krokiem biegnie Stasik mały.

Dym, huk, okrzyki, rozbita nawała,
błagalnie ręce wznosi horda dzika,
zdobyty szaniec i zabrane działa,
a na lawecie zimny trup Stasika.

Niechaj cię, Stasiu, Polska nie zapomni,
i imię twoje jako gwiazda świeci;
powtarzać będą synowie potomni,
jak za Ojczyznę marły polskie dzieci.

Piotr Adamek z Manasterza
ochotnik 206 p. p.

Szaleniec czy zbrodniarz?

Gdy się czyta pisma narodowo demokratyczne, a zwłaszcza tygodnik endecki „Wieniec i Pszczółka“, to naprawdę musi sobie człowiek zadawać pytanie, czy redaktorzy tego pisma stracili rozum i poszaleli, czy są to zwyczajni zbrodniarze, którzy dla interesów partji gotowi są działać wręcz na szkodę państwa, a nawet interesy państwowe zaprzepaszczać. Nienawiść do Naczelnika państwa Piłsudskiego tak przeżarła mózgi endeckich agitatorów, polityków, przywódców, a nawet posłów, że ludzie ci nie umieją już dzisiaj myśleć normalnie, nie umieją oceniać rzeczy przedmiotowo i dlatego wpadają w niesłychane wprost stany umysłowe, które ich kwalifikują albo do kryminału, lub do szpitala warjatów.

W 40-tym numerze „Wieńca i Pszczółki“ zamieścił poseł Jan Zamorski artykuł p. t.: „Ludowcy na pasku socjalistycznym“. Artykuł ten roi się poprostu od kalumnij, oszczerstw, a może tylko od głupstw, bo naprawdę, czytając go, człowiek, patrzący na rzeczy przedmiotowo i nie zaślepiony partyjnością, zadawać sobie musi pytanie, czy autor tego artykułu jest szaleńcem czy zbrodniarzem.

Pisze więc p. Zamorski, że w Polsce mamy teraz „czyściutkie rządy socjalistyczne“, że Witos jest tylko płaszczykiem, pokrywką, szyldem, a właściwym rządcą jest Daszyński“. Nie chcemy bynajmniej ubliżać p. Daszyńskiemu, który na swojem wysokiem stanowisku okazał się człowiekiem pełnym taktu i najlepszym obywatelem państwa, stwierdzić jednak musimy i stwierdza to chyba cała Polska, prócz p. Zamorskiego, że Witos nie potrafi ani nie zechce być nigdy niczyim płaszczykiem, pokrywką, ani szyldem. Jest to za silna indywidualność i za wielki człowiek na to, by się dał komukolwiek używać za narzędzie.

Pisze dalej p. Zamorski, omawiając akcję propagandową wewnątrz państwa i fakt, że do propagandy w Wielkopolsce użyty został jeden z wybitnych ludowców, prof. Michałkiewicz z Poznania: „Cieszą się więc „piaściki“ że za pieniądze państwowe szerzyć się będzie w Wielkopolsce stronnictwo ludowcowe. Paczka ich agitatorów dostała pensje, a o nic więcej im nie chodzi“.

Trzeba być istotnie albo szaleńcem, albo człowiekiem o miedzianem czole, jeśli się taką potwarz rzuca na poważne i wielkie stronnictwo. Niech nam p. Zamorski pokaże jednego człowieka, któryby za robotę propagandową brał pensje, a należał do naszego stronnictwa! P. Zamorski tego uczynić nie potrafi, bo nasi ludzie robią wszyscy dla idei i ani jeden z nich od rządu pensji nie miał ani nie ma. Szef biura propagandy wewnętrznej, poseł Anusz, pracuje zadarmo i tak samo pracują wszyscy nasi działacze. Trzeba być naprawdę człowiekiem albo niepoczytalnym, albo czemś gorszym, aby stawiać podobny zarzut i nie zawahać się, nie zastanowić się nad tem, że się pisze kłamstwo ohydne!

Pisze wreszcie p. Zamorski: „Trwoniąc pieniądze, socjaliści za zgodą ludowców doprowadzili do tego, że Polska, która zaczynała swoje istnienie jako jedyne państwo na świecie bez długów, dziś po dwu latach, jest obdłużona, że nam grozi bankructwo państwowe“. To już naprawdę szczyt bezczelności, albo czysta warjacja. Czy p. Zamorskiemu trzeba przypominać, że rząd Witosa nie zrobił dotychczas ani grosza długu zagranicą, że dotychczasowe wydatki opędzał pożyczką wewnętrzną? Czy p. Zamorskiemu trzeba przypominać, że Polskę w sposób skandaliczny obdłużył rząd Paderewskiego? Czy i tego p. Zamorski nie wie, że od trzech kwartałów ministrem skarbu jest jego partyjny towarzysz, p. Grabski, który za finanse państwa i za jego obdłużenie w pierwszej linji jest odpowiedzialny? Chyba p. Zamorski liczy, że czytelnicy „Wieńca i Pszczółki“ mają tak zjełczałe mózgi jak redaktorzy „Wieńca i Pszczółki“ i że nie wiedzą co się w Polsce dzieje? To twierdzenie p. Zamorskiego byłoby naprawdę śmieszne, gdyby nie było tak straszliwie perfidne, tak skandalicznie kłamliwe.

W końcu p. Zamorski powtarza znowu starą bajkę o tem, że p. Daszyński działa w rządzie w tym kierunku, by Polska szła z Niemcami. Doprawdy, niewiadomo, co podziwiać, tępotę, bezmyślność, czy nie dającą się na drogę rozsądku doprowadzić złą wolę. Rada ministrów jednomyślnie, p. Grabski nawet telegraficznie stwierdził, że w rządzie nigdy nie było mowy o żadnym sojuszu z Niemcami. Po jakiegoż więc licha powtarzać tę starą bajkę, poruszoną publicznie już dawno przez p. Głąbińskiego, której kłamliwość została przez rząd polski, a więc nie przez byle kogo, kategorycznie napiętnowana?

Stare przysłowie polskie powiada, że nienawiść zaślepia i doprowadza czasem do obłędu. Sprawdza się to istotnie na „Wieńcu i Pszczółce“, na p. Zamorskim i na całej narodowej demokracji, której nienawiść do Piłsudskiego i do demokratycznej Polski wogóle zaćmiła zupełnie mózgi. Tego rodzaju elukubracje, jak wspomniany artykuł w „Wieńcu i Pszczółce“ mogą jednak wskazywać i na to, że endecja znajduje się w agonji i że te majaczenia gorączkowe są już oznaką w szybkiem tempie zbliżającej się śmierci tej partji.

Za co można dostać wyzwisko w Sejmie od p. Staniszkisa, posła N. D-eckiego.

Niech się dowiedzą ludzie bezstronni — to jest bezstronna i patrjotyczna inteligencja w miastach i na wsi, niech się dowiedzą chłopi i robotnicy, niech się dowie wojsko — za co można dostać w Sejmie od p. Staniszkisa albo od pierwszego lepszego pana N. D-ka wyzwisko. Bo to jest bardzo ciekawe. To jest charakterystyczne w obecnej „polityce“ N. D-ckiej — przeciw Polsce Ludowej, przeciw rządom lewicowym — a nawet przeciw obecnemu rządowi koalicyjnemu — przeciw Piłsudskiemu.

Przecież za to, gdybym był krzyknął w parlamencie wiedeńskim „Hoch Kaiser Franz Josef der oberste Feldherr“, a pan Głąbiński odpowiedział mi „Hoch Szmigel der Kartoffelhandler von Rzeszów“ byłby conajmniej p. Głąbiński, jako poseł N. D-cki do Wiednia i były minister, pociągnięty do odpowiedzialności za obrazę majestatu. — Oczywiście nie za obrazę mojego majestatu. W Wiedniu panowie N. D-cy ubiegali się o teki ministerjalne i wznosili pierwsi okrzyki „Hoch“ po trzykroć. To są fakty. A tu w wolnej Polsce, gdzie N. D-cy mieli już swoich ministrów i mają i gdzie gwałtem chcą rządzić niepodzielnie — nie wolno przy nich krzyknąć: „Cześć Naczelnemu Wodzowi!“

Było tak: marszałek Sejmu przy otwarciu sesji sej-

mowej 21 września b. r. składał hołd poległym bohaterom w obronie Polski, a cześć żyjącym. Między żyjącymi wymienił wszystkich od szeregowców do oficerów i wodzów. Wymienił naszych i francuskich — słowem nikogo nie pominął. Zapomniał tylko o Naczelnym Wodzu, który według mego zdania także się coś przyczynił do obrony Rzeczypospolitej przed bolszewikami. Ja w najlepszej wierze i ze serca krzyknąłem całkiem w przyzwoitym tonie przy końcu oracji marszałkowej „Cześć Naczelnemu Wodzowi — bo sobie zapewne pan marszałek zapomniał", to powiedziałem i nic więcej. Aż tu podlatuje w moją stronę N. D-cki poseł Staniszkis, podobno profesor, a więc człowiek mądry, nie taki analfabeta, jak my chłopi — i krzyczy po przez ławy Narodowego Zjednoczenia Ludowego i Chadeków „Cześć Szmiglowi, handlarzowi ziemniaków z Rzeszowa".

Gdybym nie wiedział, że N. D-ki i ich gazety zrobiły mnie handlarzem ziemniaków, a nawet bandytą — dlatego tylko, że nie jestem ich sługą — byłby ten okrzyk p. Staniszkisa wziął za dobrą monetę. Bo przecież niepodobna się obrażać jeśli ci ktoś powie „cześć", a nawet gdy ci powie handlarzu ziemniaków z Rzeszowa. Bo handlarz ziemniaków spełnia bardzo pożyteczną funkcję. Bez tych handlarzy nie obywają się i panowie N. D-cy, a nawet mają w swem gronie całkiem poważnych, zasłużonych i poważanych paskarzy, którym w nagrodę zasług oddają poważne urzędy państwowe do sprawowania, nawet urzędy walki z lichwą — o ironjo!

Tymczasem był to odwet N. D-cki na mnie. „Poczekaj łajdaku! tyś śmiał podpowiedzieć naszemu marszałkowi, cześć Naczelnemu Wodzowi, to ja ci tu odpowiem — cześć Szmiglowi, handlarzowi ziemniaków z Rzeszowa".

Ludzie! to już do tego doszło w republikańskiej Polsce, że nie wolno krzyknąć w Sejmie bez obrazy N. D-ków, „Cześć Naczelnemu Wodzowi?"

Niech ta tę sprawę wyświetlą lepiej odemnie panowie publicyści i dziennikarze, bo sprawa nadaje się naprawdę do omówienia.

Ja odpowiem p. Staniszkisowi tyle — na moją obrazę majestatu: jeżeli panie Staniszkis na takich samych informacjach, i faktach, i przesłankach, polegając, bezcześcisz razem ze swoją N. D cką kompanją Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, Piłsudskiego — jakie masz o mnie, jako o handlarzu ziemniaków z Rzeszowa, to ja z przyjemnością pozostaję nadal u ciebie i twych kompanów z Rzeszowa czy Tarnowa, handlarzem ziemniaków i bandytą. Bardzo przyjemnie mi będzie, jeżeli mi ręki nie podasz ani twoi kompani z Rzeszowa czy Tarnowa.

Ciekawym tylko, cobyś mi tak powiedział panie Staniszkis, mnie handlarzowi ziemniaków i bandycie, gdybym był krzyknął: „Cześć Dmowskiemu, naczelnemu wodzowi armji rezerwowej w Poznańskiem". Przyszedłbyś do mnie i mnie handlarzowi ziemniaków z Rzeszowa i bandycie uściskałbyś rękę — długo i silnie. Bo u was panów każdy będzie porządnym, kto wam służy, a każdy, kto wam nie chce służyć, choćby nim był sam Piłsudski — zostanie bandytą i handlarzem ziemniaków z Rzeszowa.

(—) **Szmigiel Antoni**, poseł.

Ludowcy, czy macie w swej wsi Kółko rolnicze i Koło kobiet dla starszych, Koło młodzieży dla Waszych synów i córek?

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 10 października: Franciszka Borgjasza; poniedziałek, 11 października: Firmina i Aleksandra; wtorek, 12 października: Maksymiljana b. m.; środa, 13 października: Edwarda kr.; czwartek, 14 października: Kaliksta, Fortunaty; piątek, 15 października: Teresy p., Brunona; sobota, 16 października: Wiktora b. i m., Gerarda; niedziela, 17 października: Jadwigi.

Z ministerstwa poczt i telegrafów. Niezałatwione lub niewniesione z powodu wojny reklamacje przesyłek pocztowych, wysłanych w swoim czasie do Niemiec, posiadłości niemieckich, jakoteż niemieckich obszarów okupacyjnych, można znowu wnosić, gdyż czasokres od początku wojny do dnia 15 sierpnia 1920 r. nie przedawnia w myśl artykułu 300 traktatu wersalskiego reklamacyj i pretensyj do rządu niemieckiego.

Reewakuacja. Według zawiadomienia naczelnego dowództwa z 23 września dopuszczalne są dla powrotu władz cywilnych i ludności dalsze powiaty małopolskie: Husiatyn, Skałat i Zbaraż.

Naczelne dowództwo (sztab generalny) rozkazem z 17 września ogłasza, że dla powrotu tak wszystkich władz cywilnych, jak też ludności dostępne są w województwie białostockiem powiaty: Szczucin, Białystok i Bielsk.

W sprawie zniesienia przepustek. Zmieniając częściowo rozkaz w sprawie przepisów przepustkowych z dnia 24 września zarządza się, co następuje:

1) Z dniem 27 września znosi się przymus przepustkowy na terenie D. O. G. Lwów, to jest po wschodnią granicę powiatów: Radziechów, Złoczów, Brzeżany, Podhajce, Buczacz, a w powiecie Horodenka po linję Dniestru.

Osoby cywilne, podróżujące na tym terenie, winny być zaopatrzone w poświadczenia tożsamości osoby z fotografją lub inny dokument, wydany przez władzę polityczną.

2) Osoby cywilne, pragnące przedsięwziąć z ważnych powodów służbowych lub osobistych podróż do miejscowości wschodniej Małopolski, położonych poza wschodnią granicą wymienionych powiatów, muszą posiadać przepustki, jak dotychczas zawizowane przez ekspozyturę Wydziału II. D. O. G. we Lwowie, ulica Kopernika 36, względnie ekspozytury w Stryju, Drohobyczu, Stanisławowie i Kołomyi.

Przemiana urzędu pocztowego Ptaszkowa na agencję pocztową. Z dniem 1 paźdz. r. b. przemieniony został urząd pocztowy Ptaszkowa na agencję pocztową III stopnia i przydzielony do urzędu pocztowego Grybów jako urzędu zbiorczego. Do miejscowego okręgu doręczeń w tejże agencji należy gmina i obszar dworski Ptaszkowa wraz z przysiółkami Bąkowice, Bucze i Zbójnik, zaś do zamiejscowego gminy i obszary dworskie: Królowa Ruska, Cieniawa, Mszalnica i Mystków oraz przysiółki: Podlesie, Rozsochatka, Wola Niżna i Wola Wyżna.

Pożyczka państwowa. W urzędzie państwowym w Sędziszowie (Małopolska) subskrybowało 244 osób na długoterminową pożyczkę państwową 94.200 Mk, zaś na krótkoterminową 100 osób kwotę 55.700 Mk.

Wniosków na ubezpieczenie ludowe bez badania lekarskiego w polskiej pożyczce państwowej odesłano Towarzystwu czynnej pomocy urzędników pocztowych we Lwowie, 26 na kwotę 54.000 Mk.

Razem więc subskrybowano 203.900 Mk.

Ze spraw węglowych. W październiku r. b. Polska otrzymać może następujące ilości węgla:

Z Zagłębia Dąbrowskiego	375.000 tonn
„ Górnośląskiego	405.000 „
„ Karwińskiego	54.000 „
„ Krakowskiego i kopalni „Silesia"	106.000 „
Razem .	940.000 tonn

Z ilości powyższych otrzymają:

Ministerstwo spraw wojskowych	42.000 tonn
Koleje szerokotorowe	295.000 „
„ wąskotorowe	7.500 „
Dyrekcja budowy kolei	800 „
Żegluga i warsztaty	11.000 „
Przemysł	243.700 „
Cukrownie	61.500 „
Miasta	56.500 „
Gazownie	47.000 „
Opał domowy	83.000 „
Rolnictwo	51.000 „

Rada węglowa ustaliła następujące ceny:

Za tonnę węgla śląskiego	1520 Mk
„ „ z Zagłębia Krakowskiego . .	1030 „
„ „ z Zagłębia Dąbrowskiego . .	1215 „
„ „ dla celów opałowych	970 „

Szkoła gospodyń wiejskich. Z dniem 15 października 1920 r. otwarty zostanie kurs nauki w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz). Zadaniem powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Warunkiem przyjęcia do zakładu jest: 1) ukończenie powszechnej szkoły ludowej; 2) ukończenie przynajmniej 14-stu lat życia, tudzież fizyczne uzdolnienie, stwierdzone świadectwami zdrowia i moralności; 3) złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w zakładzie udzielanej. Ilość uczenic ograniczona jest do 24. a wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym. Rozpocząć się mający kurs nauki trwać będzie 9 miesięcy, a mianowicie od 15 października 1920 r. do 15 lipca 1921 r. i obejmie całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w internacie składają uczenice opłatę w wysokości 200 Mk miesięcznie, a nadto obowiązane są uiścić jednorazowo w naturze następujących artykułów spożywczych, a to: 100 kg żyta, 50 kg pszenicy, 50 kg jęczmienia, 25 kg owoców strączkowych, 9 kg tłuszczu i 1 kopę jaj. Dla pochodzących z dalszych powiatów są zarezerwowane 3 miejsca za opłatą wyłącznie w gotówce po 600 Mk miesięcznie, nadto 3—4 miejsca dla uboższych, pochodzących przedewszystkiem z powiatu nowosądeckiego bez opłaty gotówkowej jedynie za złożeniem 100 kg ziarna twardego i 200 kg ziemniaków jednorazowo. Podania o przyjęcie do zakładu należy wnieść najdalej do dnia 15 października 1920 r. na ręce kierownictwa powiatowej Szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu, poczta Podegrodzie, która też udziela bliższych wyjaśnień.

Rozmaitości.

Z bohaterskiej dywizji. Dowódcą jednej z dywizyj legjonów polskich jest dzielny generał-bohater Borbecki. Otóż ta dywizja dostała 80 krzyży „Virtuti militari". Tak się nazywa po łacinie krzyż zasługi wojennej, nadawany dzielnym żołnierzom i oficerom za bohaterstwo. Sam dowódca otrzymał też pismo i krzyż. Ale on sam cieszy się najwięcej, że odznaczono jego żołnierzy. Wprowadzono tedy bardzo zdrową metodę — rodzaj samouznania przez żołnierzy dla męstwa swego. Żołnierze mają wybrać z pośród siebie tych, których uważają za najwaleczniejszych, którzy zasłużyli ich zdaniem, na odznaczenie „virtuti militari".

Z początku żołnierze przeznaczali te krzyże dla oficerów, co świadczy o przywiązaniu do swoich dowódców; kiedy jednak ich przekonano, że to żołnierzy pierś należy tym krzyżem przyozdobić, głosowano na swoich kolegów. Tak generał Borbecki, jak i jego pułkownicy zapewniają, że wybór żołnierzy padł zawsze na tych, których i dowódcy uznali za najdzielniejszych. Jeszcze jedno nadmienić trzeba, że ta dywizja legjonowa nie posiada ani jednego automobilu osobowego, ani jednego motocyklu. Jest ona kulturalna i ludzka, ci legun są sprawiedliwi, nie pozwalają na wybryki ani sobie, ani ludności. Szczęść Boże im! Wszyscy niech tacy będą.

Jeńcy biorą jeńców. Zbiegli z niewoli bolszewickiej żołnierze polscy w liczbie 114 przyprowadzili do Łap 800 bolszewików, którzy eskortowali naszych żołnierzy, a w drodze złożyli broń z prośbą, by Polacy odprowadzili ich „w plen".

Żołnierze bolszewiccy, jak i polscy byli tak obdarci, że trudno było odróżnić jednych od drugich.

Ruch w porcie gdańskim od 1 stycznia do 15 czerwca 1920 r. (podług sprawozdania urzędu portowego):

styczeń	135	okrętów	— 42.011	ton rej.	netto
luty	111	„	— 33.686	„	„
marzec	168	„	— 86.767	„	„
kwiecień	144	„	— 80.360	„	„
maj	136	„	— 69.171	„	„
pierwsza poł. czerwca	85	„	— 41.539	„	„

Podział podług narodowości, które najwięcej okrętów wysłały, wypada, jak następuje:

	niem.	ang.	amer.	duńskie	szwedz.	norw.
styczeń	107	9	2	6	6	3
luty	82	14	3	5	5	2
marzec	105	24	8	6	20	1
kwiecień	83	19	5	5	8	7
maj	83	17	5	10	8	4
pierw. poł. czerwca	31	11	4	6	3	1

Uderza wzrastanie tonażu po przejęciu Pomorza przez Polskę prawie o 100 prc. w porównaniu z marcem. Zestawienie podług narodowości wskazuje opadanie frekwencji okrętów niemieckich, natomiast powiększenie się liczby angielskich. W porównaniu do roku 1919 tonaż w pierwszem półroczu r. 1920 wyniósł prawie tyle, co w całym roku ubiegłym.

Z życia emigracji polskiej w Brazylji. Z pism brazylijskich, jakie nas doszły, można wnioskować, iż w tamtejszej kolonji polskiej rozgorzała namiętna walka między obozem klerykalnym a postępowym.

Jednym z powodów tej walki jest obecnie aktualna tam kwestja poddania miejscowego szkolnictwa polskiego pod nadzór rządu brazylijskiego. Rząd brazylijski zaproponował pomoc szkolnictwu polskiemu pod warunkiem wprowadzenia obowiązkowego wykładu języka portugalskiego.

Żywioły klerykalne polskie, odznaczające się niesłychaną uległością wobec każdego obcego rządu, na propozycję rządu miejscowego chętnie zgodziły się, w prasie swej motywując, że inaczej grożą kolonji polskiej represje.

Obóz postępowy propozycjom rządu brazylijskiego

przeciwstawił się, uważając słusznie, o czem świadczy praktyka amerykańska, że jest to droga do wynarodowienia emigrantów polskich.

Obóz klerykalny w walce z postępowcami nie waha się używać nawet takiej broni, jak denuncjacja (doniesienie tajne do władz).

Murzyńscy paskarze. Nawet murzyni stali się paskarzami i uprawiają niebywały dotąd wśród czarnych ludów zbytek. Mieszkańcy wybrzeży zachodniej Afryki zarobili olbrzymie sumy na sprzedaży kakao. Podczas wojny sprzedawali oni kakao po dziewięć funtów szterlingów za tonnę i gromadzili duże zapasy, które po zawarciu pokoju zbyli jeszcze korzystniej, często z sześciokrotnym zarobkiem. W ten sposób stali się murzyni posiadaczami wielkich majątków i chcą je teraz odpowiednio użytkować. Przeszło 200 murzynów z tamtych okolic posiada już automobile, a 200 innych czarnych Krezusów czeka na dostarczenie zamówionych. Wielu z nich pobudowało sobie wspaniałe domy zupełnie w europejskim stylu, które kosztowały po 8000 lub więcej funtów. Obecnie zaś — jak donosi pewien kupiec angielski, przebywający w zachodniej Afryce — weszło w tych okolicach w modę elegancko ubierać się do obiadu.

Polacy — obrońcami cywilizacji. Pułkownik Hous, doradca prezydenta Wilsona, przebywający obecnie we Francji, skąd wróci niebawem do Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że Polacy zupełnie słusznie uważają się za obrońców cywilizacji i mają prawo żądać wydatniejszej pomocy moralnej i materjalnej, niż ta, jakiej im dotychczas udzielono.

Najbardziej konieczną jest ścisła współpraca sojuszników, któraby polegała nietylko na porozumieniu wzajemnem w sprawie polityki, jaką należy prowadzić, lecz także na skoordynowaniu wszystkich sił dla obrony prawa, porządku i sprawiedliwości. Liga Narodów jest najbardziej powołaną do tej roli.

W dawne wieki Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, broniła Europę przed nawałą tatarską, turecką i moskiewską, a w obecne czasy broni przed dzikim bolszewizmem. Ale tak dawniej, jak i dziś, państwa w Europie zachodniej nie wywdzięczają się nam za to dobrem, tylko złem. Czy to się poprawi, nie wiemy.

Najpotężniejsza stacja radjotelegraficzna. Niebawem oddaną zostanie do użytku publicznego najpotężniejsza stacja radjotelegraficzna na świecie, mianowicie stacja „Lafayette“, zbudowana przez Francuzów przy współudziale robotników amerykańskich w miejscowości Croix d'Hins pod Bordeaux. Budowa, rozpoczęta w maju 1918 roku, ukończona została w sierpniu b. r. Antenna tej olbrzymiej stacji składa się z dwudziestu drutów, umocowanych na 8 słupach wysokości 250 metrów. Słupy te umocowane są w odległości 400 metrów jeden od drugiego. Operatorzy w Croix d'Hins sprawdzili, że fale, wysyłane przez stację „Lafayette“, przebiegają 300.000 klm. na sekundę, czyli, że sygnał, dany w Croix d'Hins, może okrążyć kulę ziemską i być otrzymany z powrotem przez tę stację w ciągu jednej siódmej sekundy.

Dokarmianie 500.000 dzieci. W miarę wypierania nieprzyjaciela z granic Rzeczypospolitej, Państwowy komitet pomocy dzieciom wznawia swą działalność w miejscowościach, gdzie została przerwana. Obecnie P. K. P. D. jest już w możności prowadzenia akcji w ramach, zakreślonych przez Amerykański wydział ratunkowy w czerwcu r. b. Ogłoszony wówczas program przewidywał dokarmianie 500.000 dzieci Polski. Repartycja żywności na miesiąc październik obejmuje powyższą liczbę dzieci. Do nowo odzyskanych rejonów kresowych (chełmski, białostocki, brzeski, kowelski) P. K. P. D. wysłał już swych inspektorów w celu jak najszybszego uruchomienia całego aparatu niesienia pomocy na terenach, których ludność najbardziej ucierpiała od okropności wojny.

Żołnierze polscy do bolszewików. W odpowiedzi na radjotelegram agitacyjny, otrzymany ze strony bolszewickiej dnia 15 sierpnia, przesłano z naszej strony następujące radjotelegramy, adresowane do żołnierzy czerwonej armji.

I. Do wszystkich, wszystkich, wszystkich, wszystkich czerwonych armij: Wasze wojska, prowadzone przez katów komisarzy, rujnują nasze chaty i grabią dobytek. Komisarze wasi pędzą was na nasze ziemie jedynie w celu grabieży, bo pocóżby innego wtrącali się w nasze sprawy, które my chcemy sami załatwiać. W naszym kraju, jako w demokratycznej republice, większość stanowią włościanie, prezesem ministrów jest włościanin i każdy obywatel cieszy się taką wolnością, o jakiej u was tylko marzyć jest możliwe, gdyż teror, panujący u was, jest stokroć gorszy, niż był za czasów carskiego *regime'u*. Wiedźcie jednakże — cały nasz naród, jak jeden człowiek, powstał dla obrony swojej wolności i dlatego, aby precz odpędzić komisarzy-dobroczyńców, którzy doprowadzili wasz piękny kraj do bezładu i zniszczenia, a którzy teraz chcą to samo zrobić z naszą ziemią, grabiąc i niszcząc wszystko, co mogą, na swej drodze. — Każdy z was, kto honor posiada, powinien zaprzestać walczyć z nami, rzucić broń i nie zwłócząc wracać do domu, gdyż póki choć jeden z was zostanie na naszej ziemi, my będziemy uważać go za bandytę i grabieżcę, którego należy niszczyć bez litości. Na przyszłość wzywamy was, abyście nam nie przysyłali podobnie bezczelnych radjo, jak 15 sierpnia o godzinie 19-tej.

Żołnierze i oficerowie wojsk polskich.

II. Do wszystkich czerwonych żołnierzy (radjo).

W odpowiedzi na wasze radjo spieszymy donieść, że trafiliście palcem w niebo. Zakarbujcie sobie na nosie, że nie miejsce dla różnych sowdepów, sownarkomów i wogóle wszelakich kenów w demokratycznej, wojującej i szlachetnej Polsce. Nie miejsce dla teroru. Nie miejsce dla karmiących się krwią bandytów, łupieżców i kłamców i gwałcicieli całej ludzkości. Pamiętne dla całego świata, bezprawne rozstrzeliwanie bezbronnych starców i dzieci, nie oszukają już nikogo. Porzućcie wasze bezmyślne marzenia. Złodziej, łupieżca i zabójca nigdy nie znajdzie przytułku w Polsce. Precz z oszukańczem kłamstwem. Precz z zakrwawionemi łapami. Zmyjcie wpierw krew i barbarzyństwo i po uskutecznieniu szczerej, chrześcijańskiej pokuty, szukajcie sobie przyjaciół pośród świadomej ludzkości.

Polscy żołnierze.

Jak to nazwać?

Dnia 23 września b. r. odbyła się w Oświęcimiu rekwizycja wozów. Miano zarekwirować 28 wozów. W tym celu wszyscy posiadacze wozów musieli się stawić w dniu tym celem dokonania przeglądu. I tak się też stało. Przywieziono coś 2000 wozów, ale żaden z nich nie był dla wojskowości odpowiedni.

Toby było nic, gdyby nie to, że w Oświęcimiu istnieje państwowa fabryka maszyn rolniczych i wozów i ta ma właśnie wozy typu wojskowego na składzie.

Podobno jednak wozy te są znacznie droższe, niż cena, jaką wojskowość za zarekwirowane wozy płaci.

I co z tego?

Rozkaz został wypełniony! Wszystkie wozy z powiatu „przedefilowały" przed komisją, wojskowość nie dostała ani jednego wozu, a państwo straciło tyle siły roboczej, że jedną wieś można było w dniu tym uprawić i obsiać.

Ale biurokratyzmowi stało się zadość!

Władysław Boruch.

Baczność ludowcy!

Przypilnujcie wyznaczania delegatów do powiatowych Komisyj ziemskich, do których proponują w poszczególnych powiatach organizacje rolnicze.

W razie nadużyć należy natychmiast wnosić zażalenia do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie. Sprawa ta jest w waszych rękach! Powiatowe Komisje wydają opinje, które majątki mają iść na parcelacje. Zaniedbanie może się na was pomścić!

Komitet Organ. P. S. L.

Baczność ludowcy pow. siedleckiego!

W niedzielę, dnia 17 października b. r., o godz. 1 po południu, w lokalu własnym P. S. L., ulica Kilińskiego l. 24, m. 6, odbędzie się zebranie ludowej Rady. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. Niech żadna gmina i wieś nie zaniedbuje wysłania swych delegatów. Wstęp wolny dla wszystkich członków P. S. L.

Poseł Niedbalski.

Baczność ludowcy w Przemyskiem!

Zapraszam wyborców powiatu przemyskiego na wiec, który się odbędzie dnia 10 października, to jest w niedzielę o godzinie 2 po południu w Ostrowie koło Przemyśla, na który przybędę z kolegami posłami Bednarczykiem i Pieniążkiem. *Poseł Toczek.*

Baczność ludowcy w Brzeskiem!

We wtorek, t. j. 12 października b. r. odbędzie się Walne zebranie członków składnicy Kółek rolniczych w Brzesku, w sali Rady powiatowej, o godzinie 10-tej rano. Jawcie się najliczniej.

LISTY.

Ryglice. Zawiązany Komitet obrony narodowej w Ryglicach w składzie: p. Romuald Reichelt (prezes), pp. Jan. Wirtel i Stanisław Sikorski (zastępcy), p. Adolf Bogdanowicz (sekretarz). p. Józef Oskarbski (skarbnik), rozpoczął swoją czynność, która dotychczas dała dość pomyślne rezultaty Zebrano pożyczek odrodzenia w kwocie około pół miliona marek. Na cele narodowe i P. K. O. P. w Tarnowie ofiarowano kilkadziesiąt tysięcy marek; zebrano też pokaźną ilość broni.

Z Grybowskiego. Od 1 do 15 sierpnia odbyło się u nas 12 parafialnych wieców w sprawie obrony państwa. Prawie wszyscy poborowi poszli do wojska, ochotników, wobec przeglądu coraz nowych roczników, jest niewielu. Nastrój naogół wcale dobry, w niektórych tylko mało uświadomionych okolicach kryją się jednostki przed wojskiem. W ostatnich czasach zaczęła się organizacya straży obywatelskich po wszystkich gminach i jest nadzieja, że gdy straże takie zaczną działać, nie będzie w powiecie ani jednego osobnika, któryby się ociągał z wypełnieniem obowiązków, jakie na każdego nakładia nasz Sejm i rząd.

J. Sułowicz.

Leżajsk. Dnia 15 sierpnia 1920 r. w niedzielę z okazyi odpustu odbył się wiec u stóp klasztoru w Leżajsku. Wiec ten, urządzony na dużą skalę, zgromadził morze głów ludzkich zarówno ze sfer inteligencyi, mieszczan i okolicznej ludności wiejskiej.

Komendant miejscowy, kapitan Bracharz, z 52 pułku strzelców kresowych, na wiec ten wysłał kompanię wojska z gronem oficerów, przyczem muzyka wojskowa dla podniosłości chwili po każdem przemówieniu przygrywała hymny narodowe.

Wiec zagaił delegat D. O. G., Dezyderyusz Smoczkiewicz, legionista, ranny w boju.

Referat wygłosił sędzia Gabryel z Leżajska, przechodząc szczegółowo historyę potwornego bolszewizmu.

Jedyną odpowiedzią na ruch bolszewicki jest tłumne wstępowanie w szeregi bohaterskich pułków polskich.

Mowca, powołując się na odezwę premjera Polski, Witosa, wezwał ludność do wstępowania w ochotnicze szeregi armii polskiej.

Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę wojskową zabrał głos p. Wodziński, burmistrz miasta Leżajska, nawołując zebranych do chętnego subskrybowania pożyczki Odrodzenia. Nauczyciel z Liszek, p. Antoni Tomecki, poczem przemawiali imieniem włościan, p. Hosped, gospodarz z Grodziska, solidaryzując się z wywodami poprzednich mowców.

Następnie pochód falnjący ruszył ku miastu z wojskowemi oddziałami i orkiestrą 52 pułku strzelców kresowych na czele.

Takiego dnia Leżajsk dawno nie pamiętał. Po wiecu złożono 3500 marek dla żołnierza na froncie.

Trzciana, w Mieleckiem. Dnia 21 sierpnia b. r. odbyło się w naszej wiosce zebranie, na które przybyli starosta, p. Zarzecki i inspektor szkolny, p. Lubowiecki. Obydwaj w dłuższych przemówieniach przedstawili ludności miejscowej położenie, w jakiem obecnie się kraj znajduje, zachęcając do składania pożyczki Odrodzenia Polski, oraz do składania broni dla wojska. Mowa ich wywarła na ludności tak wielkie wrażenie, że dziś każdy składa ostatni grosz na pożyczkę i da Bóg, że wioska nasza będzie w powiecie pierwszą, która złoży największą sumę. Ludzi, którzy od pożyczki się uchylają — traktuje się jako parszywe owce. W tej samej myśli przemawiał i nasz miejscowy kierownik szkoły, p. Andrzej Maziarz, który wraz z sekretarzem gminy najwięcej pracują w gminie nad pożyczką państwową.

Uczestnik zebrania.

Żywiec. Najwzorowszym chyba powiatem świetnej i owocnej pracy propagandy za potrzebami państwa jest powiat żywiecki.

Dzięki odpowiedniemu zrozumieniu i poczuciu się do istnie obywatelskich obowiązków wobec groźnej dla państwa chwili, po wielkim bezpartyjnym wiecu zawiązał się ze wszystkich stanów, stowarzyszeń i partyj politycznych Powiatowy Komitet Obrony Państwa, z podziałem na sekcye i referaty. Komitet ten powziął natychmiast energiczną pracę przez urządzenie we wszystkich prawie gminach powiatu zgromadzeń, wzbudzając nastrój patriotyczny przedstawie-

niami ludności niebezpieczeństwa, jakie zagraża państwu, zachęcając do ofiarności wobec wyjątkowych w czasie wojny potrzeb państwa. We wszystkich parafiach i gminach zawiązały się miejscowe Komitety O. P. z organizacyą, że z każdego gminnego K. O. P. wchodzi jeden członek do parafialnego K. O. P., a z parafialnego K. O. P. wchodzi jeden członek do P. K. O. P. Owoce pracy są nadzwyczaj wydatne. I tak, po dzień 15 sierpnia odszło się 150 zgromadzeń, 1000 ochotników zgłosiło się do wojska, dezercję wypleniono, poborowi wszyscy w największym porządku poszli do wojska. Zorganizowano komitet, który, idąc od domu do domu, propaguje pożyczkę odrodzenia, zbiera datki na cele obrony państwa, oraz ofiary w naturze na rzecz armii ochotniczej, zbiórkę broni, amunicji i innych przedmiotów użytecznych dla armii.

Składki dobrowolne na cele obrony państwa wynoszą w gotówce 118.107 Mk 39 f. i składki dalej ochotnie wpływają. Zebrano wielką ilość broni, amunicji i innych rekwizytów wojskowych. Pożyczkę jak najchętniej składają i w krótkim czasie przejdzie wyznaczony kontyngent powiatowy. Urządzoną stacyę posiłkową dla żołnierzy i ewakuowanych, realizuje się projekt urządzenia gospody żołnierskiej dla miejscowej załogi. Zorganizowano stałą zbiórkę podczas przedstawień w kinach, dochód z każdego przedstawienia wynosi kilkaset marek. Wydano bloczki restauratorom, którzy mają rachunki konsumentów obciążać w wysokości jednej marki. Urządzono warsztat krawiecki, który zobowiązał się intendanturze D. O. G. Kraków dostawiać po czterysta płaszczów, względnie mundurów miesięcznie, za opłatą po 20 Mk od sztuki. Warsztat ten rozwija się i wyrabia już 50 płaszczy, względnie mundurów dziennie. Jest w zawiązku warsztat szewski, który po niższej cenie będzie wyrabiał z danego materyału obuwie dla wojska.

Przykładna organizacya i wielce owocna praca dzielnego obywatelstwa powiatu żywieckiego niechaj posłuży za wzór i zachętę innym powiatom.

Odpowiedzi Redakcji.

M. Bać: Na przewóz trzeba się postarać o pozwolenie w starostwie. Jeżeli było zapłacone, upomnieć się w banku. — **Kaz. T. w T.:** Można. — **G. Jur.:** Umieścimy. — **Jan Pachota:** Zwrócić się do Czerwonego Krzyża. — **A. Baj:** O tem, co nam pan napisał, dobrze wiemy, bo i my się na tem trochę rozumiemy. Pewnie, że czasy przejściowe są ciężkie; zapytajmy, czy cięższe, niż gdzieindziej? Demokratyzacja nigdy nie idzie z góry, lecz zawsze z dołu. — **Józef Gargul:** Dla wyrobu mydła polecamy książkę pod tytułem: »Wyrób mydła«; Bibljoteka techniczno-naukowa Ludwika Fiszera w Łodzi. Tam trzeba po nią pisać. — **Antoni Woś:** Owszem, gazetę tam wysyłamy regularnie. Odpowiedzi były, nawet jedna listowna. Widać, że tam na wschodzie komuś stoimy na zawadzie i chcianoby nam w ten sposób zaszkodzić. — **F. Spuła:** Dajemy znać Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu. Cześć! — **Andrzej Baszka:** Czy to warto odpowiadać takiemu »Kurjerkowi«? Nie szkoda miejsca? »Kurjerek« pisze, żeby »handel szedł«; drukuje, a chłopi kupują go i czytają. — **J. Zięba:** Opłata wynosi coś około 1000 Mk. Można być jednak zwolnionym. Koszta uboczne naturalnie trzeba ponosić samemu. — **Piotr Adamek:** Dziękujemy za nowy wiersz; zaraz poszedł do druku. Gratulujemy zdobycia tej armaty i odznaczenia; pisze pan, że go »trochę dziabnął bolszewik«, szczęście, iż nie ciężko. Widać, że w naszych chłopach nie zamarł animusz i duch Głowackiego, co też brał armaty. Dobry z pana poeta ludowy, teraz jako ochotnik daje znów pan dowody, że i żołnierz na schwał. Dumni jesteśmy z takiego współpracownika. — **Wład. Dobrucki:** Dziękuję; zużytkujemy. — **Stanisław Stachnik:** Właśnie poruszamy tę sprawę w inny tylko trochę sposób, ale z tendencją tąsamą. — **Franciszek Jędrzejec:** Wnieść udokumentowaną prośbę o przedłużenie do tejsamej władzy. — **„Pokrzywdzony z Brzozowskiego“:** Sprawą tą zajmuje się gorąco p. Witos. Musi być ona załatwiona pomyślnie dla tych, którzy przez konieczność państwową stracili. — **J. Kubicki:** Można. Drogę każdy mieć musi. Robić należy przez adwokata, o ile sprawa jeszcze polubownie załatwić się nie da. — **Józef Trytek:** Co do podatku, to nic możemy nic powiedzieć, za co i jak go wymierzyli. Naturalnie, że powinien on być rozłożony sprawiedliwie, więc trzeba się spytać władzy. — **Urszula Żurawicz w Lubelskiem:** Owszem, idzie, tylko się spóźniła. — **Korespondent, który pisał o konieczności zakończenia wojny:** Tego, że wojny już wszyscy mają za dużo, że ją należy skończyć i zawrzeć pokój — teraz już nawet pisać nie trzeba. Cała Polska pokoju chce, i to nietylko Polska, ale świat cały. Chce tego i nasz rząd z p. prezydentem Witosem na czele. Nasza delegacja w Rydze do pokoju dąży; chodzi o to, by i bolszewicy tego szczerze chcieli. Słychać, że podobno i oni chcą, więc wojnę skończymy. Wojna nawet zwycięska—to klęska i nieszczęście, zniszczenie i śmierć najlepszych nieraz ludzi — klęska to zwłaszcza dla nas, którzy jesteśmy jeszcze młodem i nieuporządkowanem państwem. Myśmy jej nie chcieli, ale przecież bronić się musieliśmy, bo przecież nie można pozwolić, by ktoś do nas przychodził nami rządzić i to do tego jeszcze batem. Da Bóg, że tego już niedługo, że Polska zacznie się zagospodarowywać i urządzać. Biedy będzie jeszcze dość, bo ileż się straciło, ile ludzi, latami służąc w wojsku, odeszło od swych warsztatów, ale już będzie pewna nadzieja, iż nie do gorszego, ale do lepszego wreszcie pójdzie. — **„Rembis Jan“:** O tych wiecach wzmianka już była; podali pp. K. i W., ale bez waszego nazwiska, więc chyba proszę o to jedno sprawozdanie, a zaraz umieszczę. — **L. Olechowski:** Jeżeli tam odsyłają, to trzeba to zrobić; sprawy nie znamy, więc nie wiemy, jakie są powody. Najlepiej teraz postarać się o przynależność do tej gminy, gdzie pan mieszka. Pozwolenia zasadniczo nie potrzeba; może je pan uzyskać w starostwie. Innych nie trzeba; nie trzeba też drugiej stronie. — **Prenumerator z pod Bruśnika:** Ojcu wolno jeszcze to zmienić. — **Czytelnik z Bachowa:** Zużytkujemy. — **Wład. S.:** Potwierdzenia wyślemy wnet; trzeba bowiem naprzód zrobić jakieś formalne. — **Korespondent z Głodówki na Orawie:** Za list dziękujemy; Głodowianie wnet się przekonają, iż wygrali, że się do Polski dostali. Prosimy często nam pisać, co tam słychać. — **Piastowiec w 48 p. strzelców kresowych:** My o tem wiemy. Nasi posłowie robią w tym kierunku już dużo. — **„Uciekinier z kresów w Stopnicy“:** Szkołę taką mamy we wschodniej Małopolsce; obecnie nieczynna. Szkoła przemysłowa najbliższa w Krakowie; zgłosić się trzeba w dyrekcji. — **R. Krzywulicz w Nisku:** Można zrobić podanie do Krakowa. — **Ł. D. R. G.:** Pisać do Czerwonego Krzyża w Warszawie. Co do koni, to terminy i t. p. ogłasza się w gazetach. Teraz nie wiemy, bo nic nie zgłoszono. — **Marcin Kurowski:** Zupełnie podzielamy pańskie oburzenie. Kradzieże na pocztach i nieporządki są tak skandaliczne, jak nigdy. Mamy tych wiadomości więcej; posłaliśmy to Klubowi posłów naszych w Warszawie. — **Józef Marszałek:** O paszport trzeba pisać. Taryfy kolejowe są obecnie zmienne; prócz tego wskutek różnicy pieniędzy w trzech państwach, przez które trzeba do Slawonji jechać, i braku rozkładów, nie możemy ceny biletu do Brodu podać. — **Jan Dobrzański:** Odpowiedź przyjdzie. — **W. Najsarek:** Trzeba tam zrobić podanie do tamtejszej dyrekcji. Ludzi potrzebują obecnie dużo. Widocznie zaszła jakaś pomyłka w odpowiedzi, której nie możemy sobie w tej chwili wyjaśnić. — **A. Rachlewicz:** Będzie odpowiedź listem. — **Stan. Zondek:** W takich wypadkach otrzyma pan odpowiedź wtedy, tgdy my ją mieć będziemy. My też innych źródeł wiadomości nie mamy, tylko pytamy w Czerwonym Krzyżu. — **M. Tyc, Monceau-le Wast:** Za list dziękujemy. Proszę nam więcej o tamtejszych stosunkach napisać w wolnej chwili. Cieszymy się, iż pan na obczyźnie, choć mu tam dobrze, o biednej Ojczyźnie nie zapomina. Uczyć się nam od obcych, by później u siebie zdobyte wiadomości zużytkować.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Zegarmistrz egzaminowany przyjmie chłopca na dokończenie praktyki. Zgłoszenia pisemne: Józef Małysa, Sucha (Małopolska). 1033

DOCENT UNIWERSYTETU
Dr Tomasz Janiszewski
b. długoletni lekarz stacji klimatycznej w Zakopanem ordynuje w chorobach płuc 1034 1 3
Kraków, ulica Długa 27, od godziny 4—5 po południu.

W powiecie złoczowskim — w pobliżu kolei — przy dwóch gościńcach
dwa majątki ziemskie do sprzedania
w całości lub częściowo. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr w Firlejówce, poczta Krasne. 1036

Chłopca do nauki szewstwa przyjmę zaraz. Tylko ze wsi. Stanisław Lubczyński, szewc, Kraków-Podgórze, ulica Rękawka 16. 1032

Skradziono dnia 24 września b. r. o godzinie 11-ej w nocy na stacji kolejowej w Krakowie portfel ze 130 Mk, wraz z dokumentem wojskowym zwolnienia z B. W. Nr 5, Kraków. Łaskawy znalazca otrzyma wynagrodzenie za odesłanie dokumentu urlopowania z rocznika 1892. Wiadomość podać pod adresem: Józef Skowroński, miasto i powiat Kolbuszowa, ulica Mielecka. 1030

Ważne dla gospodyń!
Pięć — 5 — kilo mydła do prania
pełnoprocentowego za 430 marek poleca: Dom handlowy **S. BINZEK,** Kraków, ul. Radziwiłłowska 15. Telefon 1419.
Hurtownikom opust. 990 4 6

Wina węgierskie białe i czerwone, lecznicze i stołowe, hurtownie i częściowo, oraz towary spożywcze dla Kółek rolniczych, poleca **Józef Kulig** w Tarnowie. 1018 2 3

Zawiadamiam, iż mam każdego tygodnia dobre, **mleczne krowy** na sprzedaż lub możliwą zamianę na bydło rzeźne według umowy. Wiadomość przy końcu Czarnej Wsi, Kawiory 7. 999 3 3

Cieśle znajdą na czas dłuższy robotę za dopłatą, ustaloną przez przedstawicieli cieśli, przy budowie kolonji warsztatów kolejowych w Tarnowie. Mieszkanie, wraz z przydziałem prowiantów, może być na miejscu budowy. Zgłaszać się należy do przedsiębiorstwa budowy: **Inż. Edward Okoń i arch. Michał Mikoś w Tarnowie.** 985 3 3

Źródło przyborów do szycia i krawieczyzny.

Nici krajowe i zagraniczne, bawełny, taśmy jedwabne i bawełniane, guziki do ubrań i bielizny, guma podwiązkowa, pończochy damskie i dziecięce, skarpetki męskie, rękawiczki
poleca firma:
E. Ostaszewski i E. Mayer
w Krakowie, Rynek główny L. 5.
Przesyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie pocztą za zaliczką. 1006 3 15
Dla Kółek rolniczych i konsumów ceny specyalne.

Lekarz ze Lwowa
Dr Władysław Podsoński
osiadł na stałe w **Strzyżowie n. W.;** mieszka obok kościoła (poczta). 968 4 4

Dr MICHAŁ HABUDA
adwokat 6 30 0
w Krakowie, Mały Rynek L. 1.

Obrońca karny i wojskowy
adwokat
Dr Józef Ordyński
powrócił i urzęduje 971 3 5
w Krakowie, ulica Sienna 3, I. p.

WAŻNE P. T. ROLNICY!
Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów **najwyższy czas** zamawiać obecnie pod zasiewy jesienne z braku innych nawozów, by takowe na czas otrzymać:
kainit, sole potasowe wysokoprocentowe, gips nawozowy
bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. — Dostarcza się tylko całowagonowe posyłki każdego gatunku.
MATERYAŁY BUDOWLANE:
wapno, cement, gips murarski i sztukaterski, dachówka asbestowa, asbest, zenit. Wszystko tylko w ładunkach całowagonowych z szybką dostawą, poleca firma: 10 41 0
JAN BODUCH
hurtowna sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucznych, artykułów budowlanych i narzędzi rolniczych
ŻYWIEC, RYNEK 22, obok kościoła farnego.

Bracia Włościanie!
W każdej wsi, gdzie macie
WASZĄ Kasę Raifeisena,
WASZE Kółko rolnicze
powinniście mieć
WĄSZĄ Asekuracyę, a tą jest 9 26 0
„WISŁA“
Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie
w domu własnym przy ulicy Radziwiłłowskiej L. 23
W miejscowościach, gdzie dotychczas jest mało członków „WISŁY“ a niema agencyi, niechaj inwalida wojskowy, lub piśmienny włościanin zgłosi się do Dyrekcyi „WISŁY“, a otrzyma pouczenie i korzystny a uczciwy zarobek!

Syndykat koszykarski
Kraków, ulica Florjańska L. 32

zakupi większą ilość wikliny koszykarskiej, okorowanej. Oferty z podaniem próbek należy zgłaszać pod adresem Syndykatu. 1015 2 2

Jałowiec

(jagody)

wagonami zakupi

APTEKA REDERA, Kraków

1037 **ulica Karmelicka 23.** 1 10

DOM ROLNICZY

ZASTĘPSTWO PROŚCIEJOWSKIEJ FABRYKI MASZYN ROLNICZYCH F. WICHTERLEGO

NOWY SĄCZ, UL. HOFFMANOWEJ 1

poleca: Kieraty kryte 1 i dwukonne Wichterlego 7 Z. I. Młocarnie kieratowe z wytrząsaczami i sitem na kółkach przewozowych słynne 1 M. R. 18 Wichterlego. — Młocarnie ręczne L. M. K. Wichterlego. — Przystawki uniwersalne. — Kompletne garnitury młocarniane z pasami skórzanemi Wichterlego. — Młynki do czyszczenia zboża krajowe. — Sieczkarnie ręczne i kieratowe.

UWAGA: Cenników nie wysyłamy. Zaraz zamówić i zadatkować, bo zapasy na wyczerpaniu.
1038

Towary włókniste

Jedyny najtańszy skład zakupów
dla Kooperatyw, Związków, Stowarzyszeń włościańskich i Kółek rolniczych

Dom handlowy

W. JASKULSKI I L. BRIESEMEISTER

Warszawa, ul. Foksal 15 (obok Nowego-Świata)

poleca:

Korty na garnitury i spodnie, wełny na suknie, palta i kostjumy, szewioty, gabardiny, welwety, madapolamy, batysty, etaminy, płótna na wsypy i fartuchy, surówki, flanelety-baje, kołdry, chustki, cajgi, pończochy, skarpetki i t. d.

Hurt i detal. 1039

Żołędzie w każdej ilości kupuje **Józef Kulig** w Tarnowie. 1019 2 2



200 Mp za 1 kg

sporyszu lub mącznicy

płaci 958 7 10

Apteka Redera, Kraków, Karmelicka 23.

Wybierać podczas czyszczenia żyta.
Kolektorom wysoka prowizya.

FABRYKA CYKORJI „ŁABĘDŹ“ zakupi każdą ilość

cykorji surowej i suszonej

po cenach najwyższych. Łaskawe oferty franko wagon do **Głównej Reprezentacji Łabędzkiej Fabryki cykorji Kraków, ulica Wrzesińska 3.** 1022 2 6

ZIEMNIAKI JADALNE wczesne i późniejsze
z natychmiastową dostawą z Poznańskiego

dla urzędów gospodarczych, instytucyj rządowych, lub ogólno-społecznych, i dla kooperatyw, oraz firm prywatnych, dostarcza we większych ilościach wagonów po najniższych cenach rynkowych, tudzież inne jarzyny firma: 970 5 15

JAN BODUCH w Żywcu — Rynek L. 22.

MOTORY BENZYNOWE

o sile 2—3 koni i 4—5 koni, odpowiednie dla średnich i mniejszych gospodarstw, umożliwiające zaoszczędzenie pracy koni,

poleca 1026 2 3

SYNDYKAT ROLNICZY
W KRAKOWIE, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 6.

Syndykat koszykarski

poszukuje młodego, energicznego i inteligentnego człowieka do objazdów tereuów wiklinowych i osiedli koszykarskich oraz do manipulacji biurowej. Zgłoszenia z podaniem warunków należy wnosić pod adresem Syndykatu

w Krakowie, ulica Florjańska L. 32.

1016 2 2

„Gdańsk“
Składnica towarów bławatnych

Jan Sołtys i S-ka
(b. kierownik Związku Ekonomicznego Kółek rolniczych)
Kraków, Rynek główny 26
1035 (róg ul. Wiślnej) 1 4

zawiadamia P. T. Kupców, Składnice, Kółka rolnicze i Konsumy — iż nadszedł świeży transport towarów:
barchany, flanele, płótna, zefiry, szertingi, zeigi, wełny, astrachany, pończochy, skarpetki, nici i t. p. artykuły.

Czytajcie!

Oddział Krakowski Spółki Akcyjnej

„PLANTA“

płaci **Mk 200**
za jeden kilogram **sporyszu.**

Rolnicy!
Wybierajcie sporysz z żyta w czasie młocki.

„PLANTA“ kupuje wszelkie zioła lecznicze w każdej ilości, i w małej i wielkiej, a więc: jagody jałowcowe, żołędzie, kminek, gorczycę, czarnuszkę, kolender, anyż, siemię lniane i konopne. Owoce róży polnej (bez pestek, suszone); **korzenie:** mydliku, kurzego ziela, tataraku, perzu i inne lecznicze. Zgłaszać się bezpośrednio do:

Oddziału Krakowskiego Spółki Akcyjnej
„PLANTA“.

Adres tymczasowy: 1001 4 5
Małopolskie Towarzystwo Rolnicze
Kraków — plac Szczepański 8.

Skóry

podeszwowe niemieckie, szwajcarskie, amerykańskie, czeskie i włoskie, wolne od rekwizycyi, z prawem wywozu, tylko hurtownie, poleca firma: **S. BINZER,** Dom rolniczo-handlowy, Kraków, ulica Radziwiłłowska L. 15. Telefon 1419
989 3 6

TARTAKI i MŁYNY

gospodarcze urządza

dorady techniczne

udziela 1028 2 12

Fabryka maszyn i odlewnia
BRACIA KOHUT, Nawojowa
STACJA KOLEJOWA NOWY SĄCZ.

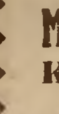
---

4 kg najlepszego mydła do prania **280 Mk**
franko, za zaliczką, dostarcza: 961 4 4
Dom handlowy „LUBICZ“
TENCZYNEK.

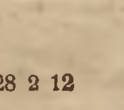
Ważne
dla P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

Towary sezonowe zimowe: chustki, pledy, czapki, pończochy, skarpetki, kożuchy, spodnice, spodnie, ubrania.

Materye zimowe, barchany, flanele, cajgi, płótna kolorowe i białe, obuwie, skórę poleca po cenach konkurencyjnych 1002 4 4



Dom hurtowny „WRZOS“ w Krakowie
ul. Krowoderska 7.



Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.